

Andrzej ŻULIŃSKI  
Podporucznik A. K.

## Drugi front powstańczej Warszawy

### Na trzecią rocznicę

ZAPAL i oczekiwanie. Powstanie wisi w powietrzu. Broń, amunicja, punkty opatrunkowe, gońcy, pogotowie, raporty, ostatnie rozkazy. Podziemie Warszawy pali gorączką.

Ale w sercu Marysi-sodaliski płonie ogień jeszcze żywszy: „Nie uda się powstanie bez Boga. Nie ma sensu ofiara krwi, gdy jej Bóg nie nada mocy skutecznej. Niczem granaty, steny, „błyskawice,” miotacze płomieni, gdy nad walczącymi nie rozszala się oręż stokroć potężniejszy: MODLITWA.

Kto pomyślał o tym? Kto rozumie, że bez tej broni niewidzialnej są plany dowódców, niedostarczane zapal miasta porywającego się z pistoletem i granatem na czołgi, bombowce i działa? Więc choć dusza rwie się do bratnich szeregów, na barykady i do urocznego czaru walki na pierwszej linii, Marysia organizuje „PUNKT MODLITWY.” Ku obrzuceniu nie rozumiejących jej ofiary koleżanek, z garstką dziewcząt zamyka się w kaplicy na ulicy Wolskiej, by tam oko w oko z Bogiem utajonym mocować się o Warszawę.

Śródmieście. Śmiertelne zmagania trwają przeszło tydzień. Powstańcy powoli opanowują coraz to nowe ulice i budynki. Warszawa poczyna odychać wolnością.

Ale Leon-podchorąży jest w tej chwili poruszony czym innym do głębi. Chwytał za broń z radosną świadomością, że idzie walczyć w imię Bożej sprawy, którą jest sprawa wolności. A dziś na murach Warszawy wykwitły ponure plakaty wzywające do ZEMSTY. Warszawa urąga Bogu-Miłości? Chce bez Niego zwyciężyć z hasłem *nienawiści* na sztandarze? Ależ nie da się Bóg naśmiewać z Siebie i w niwecz obróci szaleńcze miasto.

Nie leży w naturze Leona bierne poddanie się okolicznościom. Pelen jeszcze oburzenia, rusza przeciwdziałać złowrogiemu głupstwu. Wywalczył Abraham ratunek pogańskiemu miastu — czemu nie powtórzyć historii? Właśnie na powstańczej kwaterze wypoczywa dziesięciu żołnierzy — chłopców i dziewcząt: Ich zapali do śmiałej idei...

I Leon tłumaczy, zachęca, zniewala siłą przekonania: „Za kilka dni, w dzień Wniebowzięcia, zameldujemy się Panu Bogu całą dziesiątką do Komunii Św. Dalsze życie lub śmierć oddamy Matce Bożej dla ratunku Warszawy, jako wynagrodzenie za wszelkie uczucia nienawiści w warszawskich sercach.”

Najpierw żdziwienie i zakłopotanie, potem uśmiech znaczący i protest: „Zwariowałeś, Leon, nie czas teraz na modlitwy, — zostawmy to cywilom,” ale w sam dzień 15 sierpnia cała gromadka podbita już i przekonana, odrywa się na chwilę od obowiązków boju, by stanąć przed ołtarzem.

ODPRAWIA się Msza Św. na podwórzu pewnej kamienicy. Pociski gwizdzą, trzęsą się mury od wybuchów, ale dziesiątka, wmięszana w tłum, zbyt przejęta jest teraz

Wiele się pisało o Warszawie walczącej zbrojnie — ani słowa o Warszawie walczącej MODLITWĄ.

ważnością innej sprawy. A młody ksiądz odwraca się od ołtarza i mówi: — Warszawa — grzesznica, bohaterka, ale i grzeszna. Było w niej piękno, ale i brud, ideały wielkie, ale i nienawiść. Lała się krew męczeńska, ale płynęła też krew zabijanych w łonie matek przez matki niemowląt. Co przeważa?

Uderzmy się w piersi, bo każdy z nas dodał coś do długu Stolicy wobec Boskiej Sprawiedliwości. Pokutę czynimy! Niniwici pokutowali i darował im Pan. I my ufajmy. Dla dziesięciu sprawiedliwych Bóg gotów był ocalić miasto występne, niech w Warszawie znajdzie setki i tysiące dziesiątek oczyszczonych z win w trybunale Pokuty, ślubujących poprawę.”

Marytka, jedna z „dziesiątki,” przeżyła usłyszenie słowa: „Ustokrotnie

Niech to wspomnienie da choć w części pojęcie o tym „drugim froncie” powstańczej Stolicy.

mandii, czy łudzą się tym z za Wisły, i tym, którzy stracili nadzieję i tym, co jeszcze ufają we własne materialne siły, ukazuje inny: w dniu Matki Boskiej Częstochowskiej (26.VIII) niech cała Warszawa ruszy do Stołu Pańskiego w szturmie o CUD zwycięstwa.

Napór ognia i dywizji niemieckich na miasto wzrasta nieustannie.

Na linii walk, na barykadach żołnierzy powstańczy trwa w oporze ponad siły. A wewnątrz Warszawy po bramach, schronach, po awnischach rodzi się druga linia walki — wa ducha która zdecyduje o losie Stolicy „Bop przed Bogiem większą ma wartość bohaterstwo modlitwy, niż oręża, obhaterstwo pokuty, niż szaleńczej odwagi, a od wyroków Boga zawisło wszystko...” Tak głosi Marysia, niezmordowanie przebiegając ulice. Tak

G. K. CHESTERTON

## Osiół

Latała ryba, chodził bór,  
A figi rodził głóg.  
Gdy płonął księżyc — krwawy kur —  
W życia wkroczyłem próg.

Łeb jak u monstrum, chory krzyk,  
Czarci diabelski zbruk.  
Uszy jak dwoje błędnych śmig  
I czworo krzywych nóg.

Potworny pomiot ujrzał dzień,  
Oblędnej woli płód.  
Głódz, bij i szydź! — Jak głuchy pień  
— Nie powiem skąd mój ród.

Głupcy! Jam też godzinę miał  
Strasznych i ...słodkich trwóg:  
W mych uszach krzyk triumfu drżał  
I ...tyle palm u nóg!

Tłumaczył  
WIESŁAW PISARCZYK

dziesiątki, utyszczyć?” „Całą Warszawę rzucić na kolana?” — Wydaje się to niemożliwe, a jednak będzie dokonane... Andrzej — brat, dziś w nocy „przeskakuje” Aleje idąc na nowy odcinek, gdzieś na kierunku Wolskiej. Musi dotrzeć do „punktu” Marysi, a wtedy połączonymi siłami rozpoczniemy przemieniać Warszawę w *miasto modlitwy*.

Nie potrzebował Andrzej szukać Marysi na ulicy Wolskiej, która była już wtedy dymiącym pogorzeliem. Odkrył cały „punkt” w kościele na Moniuszki. Usłyszy śmierci, bo Niemcy mordując mieszkańców kamienicy, jakimś „trafem” nie dojrżeli kaplicy i zgromadzonych w niej osób.

Uratowane w ten sposób dziewczęta przedostały się do swoich, a teraz przedła się i działają. Bo i one nie zdołały utrzymać tego zapalu, co się wyrwał z duszy — muszą zapalić nim innych. Uzyskały już wydanie zredagowanej przez Marysię odezwy-ulołki, która wzywa do stworzenia *drugiego frontu-modlitwy*. Tym, którzy liczą szaleńczo na tamten w Nor-

głoszą dziewczęta z „punktu,” dziesiątka, księża porwani tym młodzieńcym, zuchwałym entuzjazmem, ci żołnierze i cywile, co się poddali urokowi *sprawy najważniejszej*...

Głos ten przybiera postać artykułów w powstańczej prasie, błękitnych plakatów rozlepianych na murach domów i piwnic, dociera do walczących. Konfesjonały (jeśli tak można nazwać kawał gruzu, przewróconą szafę, czy ocalałe jeszcze krzesło) w wigilię święta są przepelnione. A w samo święto — jeszcze chyba nie wdział Jezus tyłu swoich warszawskich dzieci zgromadzonych razem u Jego Uczty. Poszli i tacy, którzy już bardzo dawno rozstali się z Bogiem-Nie wszyscy niestety.

PRZESZEDŁ sierpień, jest wrzesień. Warszawa szamocze się w kleszczach, płonie, rozpada się w gruzy, ginie. Na skwerach, chodnikach, ogrodach z każdym dniem przybywa mogił.

„I co sprawiła twa dziesiątka, Leonie? Gdzie cud, Marysiu? Czy wzgardził Bóg wołaniem Warszawy?

Czy winy przeważały prośbę i ból serdeczny? Czy nie miłość, lecz strach śmierci dyktował modlitwę i odebrał jej moc poruszenia Nieba? Bo Niebo milczy, a my giniemy.” „Ufaj, Jędrku, wciąż ufaj, choćby po ludzku” sądząc, żadnej nie było nadziei. Modlitwa nasza napewno nie była doskonała, ale Bóg nas na tyle wysłuchuje, na ile Mu ufamy. Nie wolno nam zapominać, że Bóg nasz jest Bogiem *Milosierdzia*. Ocalenie nadejdzie!”

„I cóż z tego, że nadejdzie, za tydzień, za dwa, a nawet choćby i jutro: Już nikt nam nie zwróci zburzonych murów, nikt nam nie zwróci poległych i to tych najlepszych, najwartościowszych z nas. Jeśli nawet prawda jest, że ratunek przyjdzie jeszcze dla nas żywych, to czemu tak późno, ... za późno dla zmarłych.”

„O, tak. Bóg zabrał nam bardzo wiele i wiele jeszcze może zabierze. W proch obrócił dobra materialne, bo chce nam dać wzamian coś bez porównania cenniejszego. Wezwał do siebie tych najlepszych, najofiarniejszych po nagrodę zasłużoną, ale w ich miejsce nowych powoła. Ażeby wszechmoc Jego tym potężniej zajaśniała, powoła spośród nas — spośród tych gorszych i słabszych. Oczekujemy cudu widzialnego, a nie dostrzegamy, że obok nas i w nas już drugi, niewidzialny poczyna się spełniać. Patrzmy bardziej po katolicku na świat i wydarzenia. W tej chwili nasze ludzkie oczy przesłaniają ły, ale pożyczmy sobie Boskiego wzroku i spojrzmy jak On patrzy:

On chce być kochany. On, jako Bóg i Ojciec, musi dla Siebie żądać miłości. I dla zdobycia sobie ludzkiego serca przed niczym się nie cofnie.

— Spłonęły nasze mieszkania z drogimi gratami i pamiątkami, z całym nieraz mieniem. Ale wraz z nimi rozwijały się, zetlały nasze małe kłopoty, przywiązania, spory, zawiści, to wszystko, co się nam kiedyś wydawało takie ważne i co tak bardzo więziło naszą wolność.

— Odeszło tylu naszych bliskich, tyle rodzin okryło się żałobą. Ale ci najbliżsi, ukochani jakżesz często przesłaniali nam widok Chrystusa ukrytego i w tych „dalszych” bliźnich...

— Runęły domy Boże, pomniki, pałace, zabytki, mosty, gmachy okazałe, z których byliśmy tak dumni, ale obok których umierała nędza i wegetowała bezdomność.

— Odebrał nam Bóg tak wiele, bo chce byśmy w Nim przede wszystkim szukali szczęścia, Nim się odziewali i żywili. Otwiera szeroko ramiona, by nas ubogich przyciągnąć do Sreca, napelnic bogactwami, które nie niszczejają.

— Jezus wyszedł z kościołów, bo Mu tam było już zbyt zimno, zbyt obco i samotnie. Poszedł szukać nas na „oplotki” i podwórza, wszedł do mieszkań i podziemi. Woli spełniać Najświętszą Ofiarę na zwykłym stole tuż obok śmietnika lub w brudnej piwnicy, dusznej od stłoczonych ciał, bo chce być między nami. Nie pożąda złotych naczyń, lecz serc, nie dźwięku srebrnych organów, lecz wyrwającego się z głębi dusz wołania: „Ratuj nas, boś Ty nam jedyną nadzieją — Boże Miłosierdzia.”

I ta Warszawa ginąca, to może i kara, ale nade wszystkim MIŁOŚĆ, która niestety aż tak bolesnych musi się imać środków, by nas ku Sobie pociągnąć. To jedyna w swoim rodzaju okazja, byśmy się namacalnie przekonali, jak przemijające są dobra materialne — i odrodzili się w Chrystusie. — Jezus dopuszcza, że niszczy miasto, bo chce odbudować człowieka!

Nie zawiódł Bóg swych warszawskich dzieci. Nie pozwolił, by się zgłiszczą Warszawy stały cmentarzem

całej ludności i powstańczego wojska. Ale jak zwykle pokazał, że drogi Jego są tajemnicze i niezrozumiałe, inne niż nasze ludzkie mniemania i pragnienia.

W dzień Aniołów Stróżów Stolica skapitulowała. Poszła ludność na szlak tułaczy, a wojsko na ciernistą drogę niewoli. Przyszedł ratunek upokarzający dla dumy warszawskich serc: w niezrozumiały sposób i czy nie pierwszy raz w dziejach, Niemiec stał się „wspaniałomyślny” wobec pokonanych. Rozpoczynając powstanie, każdy żołnierz Armii Podziemnej pe-

wien był, że ewentualną klęskę przypłaci życiem — do ostatniej chwili trudno nam było uwierzyć, że idziemy do „normalnej” niewoli.

Jezus nie zawiódł nas. Ale czy nie zawiódła Go Warszawa? Czy zabrała Go do serc na tułaczkę? Czy pojęła, że po to ją z „szat obnażył,” by jej ukazał, że Jego miłość jest stokroć cenniejszym okryciem? Czy zrozumiała i to zrozumienie poniosła ze sobą, by nim natchnąć Polskę, a z Nią cały świat? Jak wielki wkład

dała swym cierpieniem i modlitwą do tego odrodzenia religijnego Narodu, które w głębinach naszego życia mozołnie sobie żłobi przejścia ku triumfowi?

Któż odgadnie, jakimi drogami toczy się w duszach to wielkie Boże Misterium, co się poczęło w płonącej Stolicy? Na te pytania może dziś odpowiedzieć tylko Bóg, który wie wszystko, a w przyszłości odpowie historia.

ANDRZEJ ŻULIŃSKI

## Idee polskiego podziemia

### Nieznane aspekty polskiego Ruchu Oporu

„Bardzo to delikatne zadanie pisać w chwili obecnej o ruchu oporu w Polsce pomiędzy 1939—1945 r. Mówiono o nim wiele w czasach, gdy było bardzo trudno uzyskać dokładne wiadomości o tym, co się w Polsce działo, a jeszcze trudniej było je ogłaszać — przestano zaś tymi sprawami interesować się w momencie, gdy cała prawda może być ujawniona. Wynika z tego paradoksalny fakt: naród, który pierwszy dał przykład bezkompromisowego ruchu oporu, który potrafił go rozpowszechnić, jak żaden inny okupowany kraj, po zakończeniu wojny nie doczekał się legendy o tej podziemnej walce.

Czy znane są w Europie nazwiska ludzi, którzy w ciągu pięciu strasznych lat kierowali walką podziemną — tak nierówną — a tak skuteczną w Polsce? Nikt już nie zna i znać nie chce męki i bohaterstwa Polski. W oficjalnej opinii europejskiej Polska już nie jest „sumieniem świata”, jak ogień powiedział Franklin Roosevelt.

Zwrot „Polska — wieczna męczennica” stał się sloganem, który wskutek częstego powtarzania nie wywołuje już żadnego wrażenia. Nie umianoby wyobrazić sobie Polski, która nie byłaby nieszczęśliwą. Raziłby nawet inny stan rzeczy.

W tych warunkach pisma i słowa Polaków, którzy mają odwagę głosić prawdę, nie znajdują echa. Zarzuca się im stronniczość i widzi się w ich argumentach tylko polityczną propagandę, tyczącą się wewnętrznych spraw Polski i nie interesującą opinii europejskiej.

Niech będzie wolno człowiekowi, który widział z bliska całą pamiętną epopeję polskiego oporu i który mógł poznać tajemnicę konspiracyjnego życia politycznego — niech będzie wolno wnieść — bez żadnej ubocznej myśli — wyłącznie w imię sprawiedliwości — obiektywne świadectwo o tym oporze. Nie będę mówił ani o męczeństwie, ani o bohaterstwie Polaków.

Przed wszystkim chciałbym wykazać ogrom pracy organizacyjnej i ideologicznej, wykonanej przez polski ruch oporu, a której rezultaty pozostaną na zawsze nieznanne, bo nie było dane twórcom tych zamierzeń zrealizować ich w rzeczywistości. Fakt tym więcej godzien pożalowania, że niektóre ideologiczne rozwiązania zagadnień najbardziej palących w naszej udreżonej epoce mogłyby mieć wielkie znaczenie nie tylko dla Polski ale i dla Europy.

W dalszym ciągu artykułu autor daje krótki opis działalności Podziemnego Państwa Polskiego przechodząc następnie do aktywności partii politycznych.

Ponieważ możliwość aktywności politycznej bezpośredniej była ograniczona, tajne organizacje tym bardziej oddawały się przygotowaniu przyszłości i wypracowaniu projektów przyszłej organizacji kraju. Stwierdziło się prawdziwą gorączką ideologiczną. Nigdy w czasach niepodległości polska myśl polityczna nie mogła pochwalić się takim bogactwem i głębokością idei jak w tej epoce ucisku i gwałtu.

Nie wchodząc w szczegóły autor ogranicza się do podkreślenia idei najorginalniejszych, najbardziej rozpowszechnionych i płodnych.

#### Uniwersalizm

Jedną z cech uderzających we wszystkich osiągniętych rozwiązaniach był ich uniwersalizm. Zmierząc do odbudowy narodowej autorzy zdawali sobie sprawę, że może być ona dokonana tylko z ustaleniem nowego porządku międzynarodowego; że wszelkie ewentualne układy okazałyby się tylko środkiem łagodzącym, gdyby rozczłonkowanie Europy, jak je ustalił traktat wersalski, miało się odnowić i po obecnej wojnie.

Trwałość przyszłej organizacji światowej byłaby równie krucha, gdyby ta organizacja nie uszanowała praw narodowości mniejszych na równi z większymi. Rozwiązanie tego dylematu przedłożonego przez wszystkie prawie polskie partie polityczne, dowodzi ich poczucia rzeczywistości.

Nie opierając się na idei abstrakcyjnej i kompromisowej Paneurody, skłaniają się one ku zasadzie, która pozwala stworzyć Państwa do-

Poniżej podajemy w wrywkach i streszczeniu artykuł „O nieznanym szerszym aspekcie polskiego Ruchu Oporu”, jaki się ukazał w „La Vie Intellectuelle” wrzesień 1946 we Francji.

statecznie silne, nie przekreślając swobod i własności narodowych na zasadzie skonfederowanych bloków regionalnych. Wypada podkreślić, że w wyborze tej zasady nie było naśladownictwa wzorów obcych, a tylko ciągłość historycznej tradycji Polski.

Tu następuje przypomnienie polskiej polityki federalistycznej na przestrzeni wieków. Polityki tej wyrzeka się dopiero według autora Polska Odrodzona. Jednak klęska 1939 „ustaliła jasny dowód niebezpieczeństwa polityki izolacjonistycznej dla małych krajów Wschodniej Europy włączonych między dwie potęgi. Ta twarzą lekcja historii była w Polsce rozumiana wcześniej niż gdzie indziej — i ta lekcja podyktowała jej nawrót do dawnego ideału: federalnego”.

Idea ta nie przestawała rozpalać umysłów. Prawie wszystkie tajne partie Polski utrzymywały ją w programach polityki międzynarodowej i wzięły udział w opracowaniu ideologicznych podstaw i praktycznych metod realizacji tego projektu.

Przyjdzie czas, gdy będzie można sprawiedliwie ocenić wartość naukową tej pracy, której rezultaty przez tragiczną ironię losu nie mogą być opublikowane w momencie, gdy cała Europa napróżno szuka podstaw nowej struktury światowej i nie ma odwagi przyznać się, że te poszukiwania nie odbywają się w całkowitej wolności ducha.

Wcale nie utrzymuję, że prace, które dotyczą federalnej organizacji Europy środkowej, za wierają klucz do rozwiązania wszystkich międzynarodowych problemów, dręczących świat powojenny. Chciałbym tylko podkreślić zupełnie w nich brak partyjności i egoizmu narodowego, jak również i zmysł praktyczny autorów, który unikał rozwiązań utopijnych i niemożliwych do zrealizowania.

Na początku przewidywano stworzenie skonfederowanych bloków, których związek mógłby się dokonać dobrowolnie i bez wstrząsów psychicznych, jak związek krajów skandynawskich, narodów bałtyckich etc. W Europie Wschodniej, gdzie różnorodność językowa, wyznaniowa i kulturalna sprawia specjalne trudności w realizacji unii, ale której konieczność jest bardziej nagląca, niż gdzieindziej — chciało rozdzielić prace na etapy.

Przypuszczano przedwstępne stworzenie dwóch odmiennych bloków: bloku Słowian zachodnich i bloku narodów bałkańskich.

Nie widziano możliwości wyłączenia na dłuższą metę z tej unii narodów nie słowiańskich, jak Węgrzy i Rumuni, gdzie polska idea federalistyczna znalazła najżywcze przyjęcie. Wszystkie praktyczne aspekty tego projektu — zagadnienia polityczne, ekonomiczne, kulturalne, nawet językowe, były opracowane w każdym szczególe. Jednocześnie — mimo niesłychanych trudności w komunikowaniu się z krajami okupowanymi lub znajdującymi się w związku z Osią — znaleziono drogi, aby nawiązać rozmowy z tajnymi ośrodkami kierowniczymi tych krajów.

#### Personalizm u podstaw struktury społeczno-państwowej

Aby unia wszystkich tych narodów mogła być zabezpieczona i trwała, stało się koniecznością, by wewnętrzna organizacja każdego z krajów oparła się na nowych, zdrowych założeniach. W Polsce pamiętano, że naukę trzeba czerpać z faktów historycznych.

W tym miejscu autor artykułu przypomina błędy struktury społecznej Polski szlacheckiej i różne wysiłki i reformy, jakie podejmowano, by temu złu zaradzić. Ten prąd ku odbudowie społecznej z ogromną siłą wystąpił w czasie okupacji.

Ogranicz się do podkreślenia idei oryginalnych i nowych, najbardziej zgodnych z duchem i tradycją polską.

Tekst artykułu w tłumaczeniu Marii Kierstowej przytaczamy za „Tygodnikiem Warszawskim” Nr. 14. z dnia 6. IV. 47.

Proponując nowe rozwiązanie problemów społecznych i politycznych, w których nie powtórzyłyby się błędy systemów demokratycznych XIX w. starano się uniknąć obu krańców: rasizmu biologicznego i komunizmu. Znalezione trzecie rozwiązanie stawiające na czele osobowość. Jeżeli mówię „osobowość” a nie „osoba”, to dlatego, że celem tej organizacji życia zbiorowego było zapewnić każdemu nie tylko takie same prawa polityczne i ekonomiczne, ale przede wszystkim możliwości pełnego rozwoju osobowości twórczej.

Rzecz oczywista, że ideał ten bezwzględnie nie godzi się z ustrojem totalistycznym, poddającym całkowicie indywidualizm zbiorowości. Ale różni się również od demokracji parlamentarnej, gdzie główną wagę przywiązuje się do liczby nie rachując się z warunkami indywidualu i nie dając mu możliwości wglądu bezpośrednio w sprawy swego państwa.

Główne postulaty jakie ów ideał wysuwał to 1) walka z wszelką mechanizacją pracy jednostki przez zastąpienie jej pracą świadomą i twórczą rozwijającą osobowość, 2) traktowanie dobrobytu materialnego jako środka pozwalającego na rozwój ducha: „Nadwyżka zysków nie powinna wzbogacać ani kapitalistów ani państwa, ale przychodzić przede wszystkim do rozwoju życia kulturalnego”.

#### Zasady organizacji państwa

Pomijam konsekwencje ekonomiczne tej zasady, aby przejść do projektu organizacji Państwa. Projekt ten — podtrzymując zasadę parlamentarnej demokracji, zmierzał do wywołania życia narodowego spod tyranii instytucji administracyjnych i partij przez stworzenie autonomicznych i apolitycznych korporacji grupujących ludzi tego samego zawodu.

Autor wymownie podkreśla różnicę między polską koncepcją korporacji a korporacją faszystowską czy syndykatami, podając przykład dwu przewidzianych organizacji ekonomicznej i kulturalnej.

Życie ekonomiczne w demokratycznych krajach zna tylko stowarzyszenia korporacyjne mające na celu walkę ekonomiczną: polska idea korporacyjna przewiduje organizację szczerą grupującą przedsiębiorców razem z robotnikami, urzędnikami i personelem technicznym.

Nie chciano usuwać przedsiębiorców (w przeciwieństwie do programu komunistycznego) ponieważ przy tej metodzie zamiast indywidualnych przedsiębiorców zjawia się Państwo — przedsiębiorca najbardziej nieubłagany. Starano się podporządkować przedsiębiorców interesom gospodarstwa narodowego.

Celem korporacji ekonomicznej nie była walka o zyski i zapłaty, ale ścisła współpraca zmierzająca do najbardziej harmonijnego i skutecznego rozwoju wspólnej sprawy. Znosząc przeciwieństwa klasowe, podkreśla ona solidarność organizmu gospodarczego i daje robotnikom niezależnie od wszelkiej walki politycznej — możliwości czynnego, świadomego i twórczego uczestnictwa w sprawach gospodarki narodowej.

Korporacja kulturalna przewiduje organizację jednoczącą ludzi czynnych w dziedzinie kultury — przede wszystkim uczonych, pedagogów i artystów, aby im zapewnić najbardziej sprzyjające warunki do swobodnego wykonywania swego zawodu i uczynić ich niezależnymi materialnie.

W dziedzinie naukowej organizacje tego rodzaju istnieją już jako akademie, instytuty, autonomiczne uniwersytety.

Stworzenie analogicznej organizacji dla świata sztuki jest pomysłem wielkiej wagi. Organizacja taka umożliwiłaby artystom zabierać decydujący głos w sprawach rzeczowych dotyczących sztuki.

Głównym celem tych organizacji związkowych było zwalczanie biurokratycznego mechanizmu i automatyzmu życia ludzkiego, zapewniając każdemu prawo tworzenia w miarę jego możliwości i poszerzania pola działania przez koordynację wysiłków, zmierzających do jednego celu.

Tą drogą dawano każdemu możliwości bezpośredniego i pozytywnego wpływu na rozwój swego kraju, nie uciekając się do pośrednictwa politycznych stronnictw, które raczej dzieliły obywateli a nie jednoczyły.

Twórcy tej idei dalecy byli od myśli tłumaczenia życia politycznego przez system jednej partii ale zostawiając partiom wolną rękę, chcieli ograniczyć władzę wykonawczą i prawodawczą do spraw ściśle politycznych, umożliwiając jednocześnie obywatelom przez owe związki korporacyjne współpracę pozytywną bez względu na różnice polityczne, które mogą ich dzielić.

#### Ideokracja

Rozwijając zagadnienie personalizmu, który jest podstawą wyżej wymienionych projektów, autor przypomina tradycyjne poszanowanie jednostki w Polsce, które są skrajną formą przybrało w instytucji „liberum veto.” Zasada ta w swych skutkach była zgnębna dla Rzeczypospolitej, „klęska ta nie dowodzi jednak bankructwa samej idei.”

Czyż trzeba dowodzić, że większość bywa przypadkowa, albo jest wynikiem parlamentarnych intryg, a rzadko tylko bywa prawdziwą, rozumną wolą narodu?

Z drugiej strony, jeżeli się zdarza, że istotnie wyraża ona opinię większości, niekoniecznie z tego wynika, że opinia ta jest zawsze sprawiedliwa i rozsądna.

Wartość tak bezcenna, jak wolność osobowości indywidualnej może ulec tylko niewzruszonym i niepodlegającym dyskusji zasadom, jakimi są idee kierownicze. Gdy zasady są uznane, one właśnie kierują życiem narodu.

Ideałem przyjętym przez pewne ugrupowania tajne w okupowanej Polsce była reforma demokracji na ideokrację.

Ludzie — nawet większość narodu — nie mają prawa narzucać przemocą swej woli przeciwstawiającej się mniejszości. Tylko naczelne idee posiadają tę władzę nad światem. A ludzie tylko w imię tych idei mogą rządzić całym narodem.

Też tej oczywiście można zarzucić, że jest ona abstrakcyjnym ideałem, tym więcej, że doświadczenie powojenne dowodzi wręcz czegoś przeciwnego i nie tylko w wypadku Polski. Lecz czy to jest całkowity brak realizmu? Czy dowodzi to, że Polacy są „szaleńcami, którzy się rzucają przez okno”? Czy nie jest raczej zgola przeciwnie? Czy nie właśnie oni widzą jedyne wyjście z impasu, w który pogryzł się świat?

Czy nie lepiej działa każda organizacja polityczna i społeczna, gdy się opiera na rozsądku obywatelskim i poszanowaniu praw każdego obywatela? A jeżeli można wątpić w idealny rozwój poczucia obywatelskiego w całym narodzie — nie można zaprzeczyć, że jedyną możliwością osiągnięcia pomyslnych wyników w rządzeniu Państwem i w stosunkach międzynarodowych jest oparcie polityki na zasadach moralności.

W chwili obecnej idea, że świat może być uratowany tylko przez ścisłą współpracę między narodami, współpracę opartą o sprawiedliwość, dobrą wolę i wzajemne poszanowanie praw — bez względu na potęgę materialną — przestała być chimerą. Przeciwnie ona dowodzi prawdziwego realizmu, który jasno przewiduje katastrofę i nie pozwala ludziom się formalnymi rozwiązaniami najbardziej palących zagadnień.

A zasługą polskiej myśli politycznej jest odważne, wyraźne tej idei sformułowanie, trwanie przy niej — po przez odmiany i niesprawiedliwości, na jakie ten naród jest wystawiony.

DOKOŃCZENIE NA STR. 4

Jan WINNICKI

## PASCAL I KREW CHRYSZTUSOWA

Robert Hugh Benson w swym dziele „Chrystus w Kościele” opisuje prawo męki Pańskiej, spełniające się w różnych chwilach dziejowych Kościoła. Tę właśnie myśl wypowiedział Błażej Pascal: „Chrystus będzie krważył w agonii aż do skończenia świata.”<sup>1)</sup>

Chcę dzisiaj podać tekst Pascala, przesławny tekst w literaturze francuskiej „Misterium Chrystusa.”

„Podczas swej męki znosi Jezus cierpienia, które mu zadają ludzie. Lecz w agonii Ogrójca cierpi męki, które sam sobie zadaje. Sam się bowiem poddaje strwożeniu. Jest to tortura, zadana ręką ponad ludzką i wszechmocną i trzeba być wszechmocnym, by ją znieść.

„Jezus chce znaleźć jakąkolwiek ochłodę przynajmniej w gronie swych najdroższych przyjaciół. Oni zaś posnęli. Prosi, aby choć cokolwiek współcierpieli z Nim, przyjęli na siebie choć cząsteczkę ciężaru Jego zmagania, lecz oni z zupełną obojętnością zostawiają Go samotnym, z obojętnością, która wykazuje tak mało zrozumienia, że nawet przez chwilę nie stanowi zapory dla snu. I oto Jezus był zostawiony sam jeden, aby dźwigać niezmierny ogrom ciężaru gniewu bożego.

„Jezus jest sam jeden na ziemi nie tylko, by czuć i przyjąć swoją boleść. Jest też jeden, jedyne, który ją zna. Tylko On i niebios są dopuszczone do tajemnicy.

„Jezus znajduje się w ogrodzie nie rozkoszy, jak pierwszy Adam, w którym zatracił siebie i cały rodzaj ludzki z sobą, lecz w Ogrójcu męki, w którym sam siebie i cały ród ludzki zbawił.”<sup>2)</sup>

„Mękę i to opuszczenie cierpi wśród strachów nocy.

„Wydaje mi się, że Jezus tylko ten jeden raz się skarżył. Lecz skarżył się tak, jak gdyby nie mógł już utrzymać na wodzy nadmiernego cierpienia i bólu: „Dusza moja jest smutna jak śmierć.”

„Jezus potrzebuje ulgi, towarzystwa, potrzebuje — podpory od ludzi. Jest to jedyne, jak mi się wydaje wypadek w całym Jego życiu, lecz ani ulgi, ani podpory nie znajduje, gdyż śpią Jego uczniowie.

„Jezus pozostanie tak w agonii, aż do skończenia świata. Nie wolno nam spać ani drzemać w tym czasie. Jezus znajduje się wśród ogólnego powszechnego opuszczenia. Wybrał sobie przyjaciół, aby z nim czuwali, lecz i tych zastał śpiących. Rozgniewał się więc z powodu niebezpieczeństwa, na jakie się sami wystawiają. Niebezpieczeństwa dla niego, lecz dla siebie samych i dla własnego ich zbawienia zwraca im uwagę, troszczy się o ich dobro w tej chwili, w której oni dają świadectwo swej niewdzięczności. Niejako tłumaczy ich, że duch wprawdzie ochoczy, ale ciało mdłe.

„I znowu znalazł ich śpiących, niebaczących ani na Niego, ani na siebie samych. Daje dowód dobroci, już ich tym razem nie budzi, pozostawiając w spoczynku.

„Jezus modli się (jak gdyby) w niepewności, co do woli Ojca. Chwyta Go obawa śmierci; lecz raz tę wolę poznawszy idzie jej na przeciw i wy daje się jej: „Chodźmy,” mówi, a św. Jan dodaje: „I wyszedł na przeciw...”

„Gdy uczniowie spali Jezus dokonywał ich odkupienia. Dokonał go dla każdego ze sprawiedliwych pod-

czas snu ich i w tej nicości, z której rodząc się wyszli i wśród ich grzechów, które od urodzenia mnożyli...”

„... Jezus odrywa się od swych uczniów, aby poddać się agonii. Podobnie trzeba i nam oderwać się od najbliższych i najbardziej ukochanych, aby iść jego śladem. A ponieważ Jezus cierpiął to konanie i największe smutki, my przynajmniej modlmy się więcej. Prośmy o miłosierdzie boskie, lecz nie takie, które nas pozostawi w spokoju, pogrążonych w złych nałogach, lecz takie, które nas z nich wyrwie.

„Gdyby nas Bóg obdarzył nauczycielami wybranymi przez siebie i władcami ze swej ręki, ach, jakżeby im trzeba było chętnie wykazywać posłuszeństwo! Otóż konieczności życiowe i bieg wypadków są właśnie takimi — i to nieomylnymi — mistrzami.

„Pociesz się: nie szukałbyś Mnie, gdybyś był Mnie już nie znalazł.

„Myślałem o tobie w wym konaniu. I za ciebie wylałem kroplę swojej krwi.

„... jestem dla ciebie obecny w Mym słowie, zawartym w Piśmie Świętym. Jestem ci obecny duchem Moim w Kościele i przez dobre natchnienia. Jestem ci dostępny w Mejej mocy w kapłanach, a modlitwą Moją we wspólmodlitwie wiernych...”

„... Cierp więzy i uciemnienia fizyczne; tymczasem bowiem wyzwalam cię tylko z niedoli duchowej.

„Jestem ci bardziej przyjacielem, niż ten lub tamten, gdyż uczyniłem dla ciebie znacznie więcej niż oni: oni nigdy nie zgodziliby się cierpieć tego, com Ja wycierpiał od ciebie. Nie poszliby na śmierć za ciebie i to gdyś ty tak względem Mnie niewierny i złośliwy. A Ja to uczyniłem. Jestem gotów czynić znowu i czynię to w swych wybranych i w Najświętszym Sakramencie Ołtarza.

„Gdybyś znał wielkość swoich grzechów, zamarłoby ci serce...”

„... Falszywa sprawiedliwość Piłata sprawiła tylko większą mękę Jezusa Chrystusa. Albowiem każe Go sma-

gać biczami dla okazania rzekomej bezstronności, a później i tak Go zabija. Lepiej już było zabić Go od razu. Podobnie postępują ci rzekomo sprawiedliwi. Spełniają dla mnie dobre uczynki i spełniają złe, aby podobać się światu, że nie całkiem należą do Chrystusa, ponieważ Go się wstydzą. A w czasach wielkiej pokusy zadają Mu śmierć.

Takie są główne myśli Pascalogo „Misterium Jezusa.”

Pisane było zapewne w roku 1655, gdy wielki myśliciel miał 32 lata. Nim umarł świętobliwie w 39 roku życia, zdążył zaznaczyć się wielostronnym i olbrzymim wkładem w ruch wiedzy, zwłaszcza matematycznej i fizycznej. Wszak sam odkrył zasady geometrii, mając 11 lat.

Geniusz Pascala dociekał poza kurtynę teorii naukowych swego wieku i poza przyjęte tłumaczenia faktów. Zwrócił się też do rzeczy najbardziej zasadniczych: do przeżycia wiary. To też po śmierci zostało w jego papierach wielkie mnóstwo notatek, fragmentów, luźnych przebiegów i uwag, które złożyły się na przesławne „Myśli” Pascala, jeden z najwspanialszych pomników literatury francuskiej i ogólnoludzkiej, zwłaszcza chrześcijańskiej.

\*

Filozof francuski Emil Boutroux zaznacza we wstępie do swego studium o Pascalu (Hachette 1922), że ten młodociany mędrzec przed pisanie klękał, prosząc Boga, aby Sobie przywłaszczył wszystko, co się w nim kotłowało, aby pomoc boża zharmonizowała się w ten sposób z jego własną, jak mniemał, niskością: „Przez dobrowolne upokorzenie poddawał swego ducha natchnieniu” — powiada Boutroux.

Owocem takich przeżyć jest niniejszy fragment „Misterium Jezusa,” w którym Pascal włącza się w chwilę historyczne, w nigdy nie przebrzmiewające echo i skuteczność konania Chrystusa Pana w Ogrójcu.

Znajdujemy ten fragment w „Myślach” zaraz po innym, w którym autor notuje radość z całkowitego oślepienia duszy światłem żywego Boga i szczęście, że podporządkował się tej pewności z poza i sprzed zmysłów.

Urywki, ledwie notowane na falach wewnętrznej muzyki jego duszy o agonii w Ogrójcu, można czytać na klęczkach.

Uderza w nich i to, że Pascal wciąż mówi w czasie terażniejszym: konanie trwa i owocuje do teraz. Jest w tym zaznaczona bijąca w oczy spójnia Mistycznego Ciała Chrystusa wszystkich wieków.

Zresztą autor wyraźnie widzi, że agonია trwa: świat nie chce Boga, a Jezus wciąż jest pogrążony w swej prawdzie, swej miłości i w dziele swego miłosierdzia, którym jest Kościół w uciemieniu i ciemności, sprawianych ludzkim zaślepieniem i oporem.

I jeszcze: tutaj to znajdują się owe słynne słowa, które tyle dusz ludzkich przemieniły: „Oto wylałem (w Ogrójcu) i za ciebie kroplę swej krwi”: osobisty, jednostkowy charakter miłości Chrystusa do każdego z nas stał tu wyrażony w sposób wstrząsający. A jeśli ci się serce choć trochę poruszy na myśl o tym, wiedz, że jużś Mnie znalazł. Już jesteśmy złączeni. Krwawy pot z Ogrójca nie idzie na marne. Twój ból, twe łzy udręczone są w skuteczności mej męki.

Istniał w Warszawie kościółek na Czerniakowie, arcydzieło szlachetnego baroku XVII wieku z dwoma jakże bardzo charakterystycznymi, bocznymi ołtarzami. Nad jednym był napis: „Ranom Chrystusa — w bliznach Franciszka.” A na drugim: „Łzom Najświętszej Panny.”

Jeden napis wyrażał ten udział bożej boleści w duszach, sprawiony przez Chrystusa i w Chrystusie dokonywany. Drugi zaś współzgodność Bożej Matki, które i nasze zbiera łzy, by je przemieniać w owocodajną siłę krwi Chrystusowej, wylanej darmo, częściowo zdawałoby się na marne, aby darmo dać nam swobodę dzieci bożych.

JAN WINNICKI

Mateusz DŁUSKI

## ZNAK CZASU

Książka anglikańskiego arcybiskupa

Anglikański arcybiskup Yorku — wiadomo, że herb jego stolicy biskupiej ma jeszcze na swej tarczy klucze św. Piotra, choć tiara papieska nad nimi zamieniona została na koronę królewską Anglii — dr Cyril Garbett, wydał ostatnio książkę, która głośnym echem rozeszła się po prasie wyspy.

Mamy przed sobą artykuły, które jej — tego samego dnia — poświęciły rozmaite gazety, jak *Daily Express*, (konserwatywny), *Daily Telegraph*, *Sunday Dispatch*, *Daily Herald* wielki dziennik popularny, półoficjalny organ obecnego rządu. Książka mówi o celach i żądaniach Kościoła w Anglii — oczywiście Kościoła anglikańskiego: *The Claims of the Church of England*.

*Sunday Dispatch* zaopatruje swój artykuł nagłówkiem „Kościół jest w niebezpieczeństwie ze strony państwa,” mówiąc, że 72 letni arcybiskup anglikański, który (nadmienić to warto — również był i w Moskwie, odwiedzić nowego patriarchę i zdać sobie sprawę z tamtejszej sytuacji religijnej) wezwał swój Kościół do walki przeciwko zakusom państwa, wezwał nawet, o ile to będzie konieczne, aż do oddzielenia Kościoła od państwa, (jak wiadomo Kościół anglikański jest instytucją państwową nadal jeszcze), z powodu wzmagającej się ingerencji państwa we wszystkie dziedzinach życia.

Lord — arcybiskup zaleca pewne reformy. Jeśli, jak twierdzi, nie będą przeprowadzone, oddzielenie kościoła od państwa będzie nieuniknione, a wraz z tym zrezygnowanie ze wszelkich uposażeń i fundacji, które w podstawowej liczbie wypadków pochodzą jeszcze z czasów katolickich.

Jest bowiem, mówi dr Garbett, nie do pomyślenia, by państwo zgodziło się na wolność Kościoła anglikańskiego z jednoczesnym pozostawieniem mu jego dóbr.

Jeśli się zdobędzie wolność duchową, trzeba to będzie słono opłacić stratą dóbr kościelnych. Widać jednak, że w razie potrzeby anglikański arcybiskup woli to, niż poniżenie idei chrześcijańskiej, którą się z trudem jako tako zachowuje. Dr Garbett występuje bowiem bezkompromisowo i twierdzi według *Sunday Dispatch*, że nie widzi nadziei na całkowite zjednoczenie dążeń religijnych w Anglii (oczywiście poza katolickich) — a przy tym zauważa, że chrześcijańskie ideały moralne są w Anglii otwarcie krytykowane i lekceważone. Przykład choćby w tym, że uroczyste przysięgi wierności na całe życie, składane wobec Boga przez małżonków, są łamane z łatwością, gdy dyktuje to przyjemność lub wygoda.

Arcybiskup, referując konserwatyści, przepowiada starcie parlamentu z duchowieństwem. Kościół anglikański musi zwalczać kontrolę państwa — bo idąc z obecnym prądem, płynię ku katastrofie. Sytuacja „Prayer Book'u” (rodzaj katechezmu i księgi liturgicznej dla kleru i wiernych) jest bardzo niebezpieczna, ponieważ dwukrotnie parlament odrzucił projekt prawa o zatwierdzeniu nowego „Prayer Book'u” (w 1917 i 1928), choć tekst był zrewidowany przez Radę Kościoła i znajduje się w powszechnym użyciu. Parlament odrzucając to poprawione wydanie, nie przeszkadza go jednak używać publicznie i oficjalnie, co kryje w sobie zarzewie konfliktu.

Dodajmy, że dla nas, katolików, pozostanie zawsze niezrozumiałe, jak parlament, składający się z różniewiczów i niewierzących, może decydować o liturgicznych księgach kościelnych. Ale taka jest już cena oderwania się od jedności z Rzymem i poddania się koronie.

Od korony władza przeszła na parlament, który nie chciał pozwolić na prawne usunięcie niektórych zbyt wyraźnie protestanckich naleciałości w „Księżce służby kościelnej” — zgodnie z resztą z postępnym uświadomieniem sobie dzisiejszego w Anglii, że anglikanizm nie jest czystym protestantyzmem.

Parlament nie chciał tej zmiany orientacji zatwierdzić, bojąc się widać powrotnej fali wpływu katolicyzmu, którego tyle jeszcze jest śladów w oficjalnych tekstach anglikańskich, a więcej jeszcze w życiu dzisiejszych wiernych Kościoła na Wyspie.

Wedle dra Garbetta oddzielenie kościoła od państwa może oznaczać zerwanie długoletnich więzów nałożonych przez Henryka VIII, ojca reformacji anglikańskiej, skutkiem których *Church of England* jest instytucją państwową. Od dłuższego czasu anglikanie zdają sobie sprawę, że jeśli religia chce mieć cechy prawdy, nie może być tworem narodowym. Wzmagają się więc wśród nich tęsknota za jakąś powszechnością kościelną poza wyspiarską i poza rasową, tym bardziej, że sama wyspa rozbita jest religijnie na Kościół oficjalny i nieskończoną liczbę ugrupowań i sekt.

DOKOŃCZENIE NA STRONIE 4

1) Patrz ŻYCIE: Nr. 9 „Lipiec” i Nr. 10 „W duchu Ogrójca.”

2) Oczywiście, to „zbawil” odnosi się do ludzkiej natury Chrystusa o tyle, o ile by mogła, nie przyjmując Męki, nie zyskać sobie specjalnej chwaly. W stosunku do Jezusa nierozdzielnie łączącego boską osobę Syna z naturą ludzką nie może być mowy o właściwym zbawieniu w tym sensie, co dla nas, gdyż na Jezusie nie było ani grzechu, ani kary.

## Jeszcze o przeciętności burżuazyjnej

Ogłoszony w ŻYCIU (Nr. 10) przedkład artykułu Liam Brophy'ego o „Przeciętności burżuazyjnej” skłania mnie do prośby o umieszczenie dwu moich na ten temat uwag.

Najpierw — narzuca mi się porównanie artykułu Liam Brophy'ego z artykułem prof. Józefa Feldmana o „Upadku kultury mieszczańskiej,” zamieszczonym — z początkiem minionego roku w krakowskiej „Twórczości.”

Feldman stwierdza upadek kultury drugiej połowy XIX wieku, ale (inaczej niż O. Bocheński) nie widzi za datków nowej kultury w niektórych prądach 19-stego stulecia, lecz jedynie przejawy upadku kultury dotychczasowej. Odnosi się wrażenie, jak by go serce nadal ciągnęło do tej kultury, która odchodzi. Cytuje również paru autorów katolickich, którzy podobnie jak on, mówią o upadku kultury mieszczańskiej.

Wobec autorytetu znawcy historii XIX wieku jakim jest Feldman i wobec innych poważnych głosów, nie mogę zaprzeczyć, że to upada kultury „mieszczańska,” czyli burżuazyjna. Niewątpliwie głównym nosicielem owej kultury była warstwa mieszczańska.

Wydaje mi się jednak, że ponadto istnieje prąd głębszy i poza klasowy. Jeśli nowa kultura ma być n.p. robotnicza, nie wynika z tego jeszcze, że nie będzie to kultura dawniejsza, ujęta tylko w inne formy.

Głębszym prądem jest rewolucja „historyczna” wieku XVI, a zwłaszcza racjonalizm Kartezjusza od wieku XVII. Za Whiteheadem byłbym skłonny przyjąć, iż obecny kryzys kultury,

### IDEA POLSKIEGO PODZIEMIA ZE STRONY 2

#### Katolicyzm polskich koncepcji

Możemy więc ustalić cztery podstawowe zasady, które uważamy za pozytywny wkład politycznej myśli polskiego ruchu oporu: uniwersalizm, personalizm, ideokrację i niezbytność prawa moralnego w polityce. Uderzająca jest zbieżność tych naczelnych idei z podstawami religii chrześcijańskiej. I nic w tym dziwnego. Polityczna myśl polska zawsze była ożywiona duchem katolickim.

„Katolicyzm polskich koncepcji społecznych i politycznych wypływa sam z siebie prawie nieświadomie — to rezultat tradycji narodu, niezdołnego przyjąć i przyswoić ideologii niezgodnej u samych podstaw z duchem chrześcijańskim. Ruch, którego idee podał, nie jest wcale kierowany ani narzucany przez kler. To ruch świecki i, jak zauważyliśmy, nie trzeba się odwoływać do teologii, by znaleźć dowody na poparcie jego tez. Całość tych tez jest do głębi chrześcijańska.”

### Z PAMIĘTNIKA ŻOŁNIERZA

## PRZYJACIEL

W pierwszych dniach sierpnia 1944 roku zostałem wywieziony z Warszawy najpierw do Austrii, następnie wtłoczony do legionu Speera i wysłany do Włoch, gdzie po ukończeniu szkoły kierowców, miałem zasilać kadry transportowców niemieckich.

Byłoby tam nie źle, gdyby nie brutalne traktowanie przez Niemców, no, i niezgoda wśród nas samych. W barakach mieszkało po 40—50 ludzi różnych narodowości. Przeważał jednak element słowiański ze swymi cechami: nienawiść, klótnie, przekleństwa; bójkę zaś były na porządku dziennym.

Nasze m. p. znajdowało się w południowych Alpach, w przepięknych okolicach. O trzy kilometry od obozu była wioska tyrolska Mollaro. Każde niedzielne popołudnie było wolne od zajęć, można było wyjść z obozu. Najczęściej chodziłem do Mollaro.

Daty nie pamiętam, lecz było to właśnie świąteczne popołudnie w drugiej połowie listopada. Dzień słoneczny, dość mroźny. W Mollaro wstąpiłem do kościoła na różaniec. Był już wieczór, kiedy wracałem do baraku.

Na skraju Mollaro stała niewielka willa. Kiedy przechodziłem wybiegały z niej dźwięki muzyki. Ktoś grał na fortepianie. Zatrzymałem się. Po chwili wyszła jakaś pani. Zapytała mnie po niemiecku:

to kryzys owego racjonalizmu (zatem „czegoś” jeszcze nie burżuazyjnego), lub nawet owej rewolucji XVI wieku, a więc, jakby — za Bierdiajewem — nawrót do średniowiecza.

Druga uwaga dotyczy już spraw czysto polskich. Nie tylko u nas czasową i krótkotrwałą reakcją na ów racjonalizm był w pierwszej połowie wieku XIX — romantyzm. Był to zarazem pewien nawrót do wiary i to szczególnie katolickiej (nawet Newmana i Ruch Oksfordzki zalicza się czasem do owego romantycznego nawrotu). W polskim romantyzmie ów nawrót do religii był może silniejszy, niż gdzieindziej.

Ów romantyzm miał swoje dzwactwa i słabości. Ustąpił też miejsca nowej fali racjonalizmu przyrodniczego i materialistycznego. Nas Polaków już pozytywizm uczył ostrożności wobec wszystkich romantycznych dzwactw i nakłaniał całą siłą do „umiaru,” do tłumienia rozmaitych „mrzonek,” ulatujących dalej i wyżej, ponad ten ziemski padół. To właśnie była ta „przeciętność burżuazyjna,” o której tak pięknie pisze Liam Brophy.

Kiedy obserwuję naszych polskich katolików i w ogóle Polaków, wydaje mi się, iż owa „przeciętność” jest naszym powszechnym ideałem. Jeden wpada w (istotnie nieprzeciętny już...) cynizm i każdy przejaw czegoś szlachetniejszego wydaje mu się „śmiesznym romantyzmem.” Drugi jest „katolikiem” i chodzi w niedzielę do kościoła, ale albo wstydzi się wyjąć książki do nabożeństwa czy różaniec, albo wstydzi się zatopić w modlitwie i przystępować do sakramentów św.

Wśród Polaków panuje prawdziwy kult przeciętności. Jest on tak odradzający w swej banalnej płyciznie, jak odradzający jest takiego typu „katolicyzm.” Zabijamy w sobie wszelką bezpośredniość myśli i uczuć. Idea, na którą nie godzą się wszyscy, wydaje nam się podejrzana — dlatego właśnie, że nowa. Owszem, jest w niej coś, co nas niepokoi, ale nie możemy się do niej przekonać, obawiając się śmieszności czy jakiejś „ekstrawagancji.”

Przecież to jasne, iż kult przeciętności zabija wszelką kulturę myśli, woli i uczuć, a zatem zabija również wszelkie możliwości kultury religijnej, która sięga najgłębiej w człowieka i angażuje bez reszty wszystkie władze duszy ludzkiej.

To, co napisałem, nie znaczy wcale, abym pochwałiał szukanie „nowinek” czy ekstrawagancji. Mogło to być modą w czasach romantyzmu. Tej

## ZNAK CZASU

ZE STRONY 3

Jeśli by doszło do rozdziału, liczba lordów obniżyłaby się o 26 t. j. o liczbę członków duchownych zasiadających w Izbie Lordów z urzędu. Wywłaszczenie z beneficjów kościelnych byłoby dużą stratą, jeśli się zwąży, że w ubiegłym roku wynosił dochód kościelny przeważnie z nieruchomości i fundacji — 15 milionów funtów.

Cały ciężar utrzymania kościoła spadłby na wiernych. Powstać też może pytanie, gdyby rozdział stał się faktem, czy król byłby nadal koronowany w Westminsterze przez arcybiskupa anglikańskiego z Canterbury.

W samym życiu Kościoła anglikańskiego od wewnątrz — według anglikanów — potrzebne są reformy, a mianowicie ukrócenie nieporządku wynikającego z różnych orientacji. Są to orientacje zarówno „na prawo,” w kierunku t. zw. anglo-katolików, którzy przejmują (bez święceń) wszystkie zwyczaje i nabożeństwa katolickie, jak i „na lewo,” w kierunku dosłownego protestantyzmu. Potrzebna tu jest jakaś jedność i pewna dyscyplina, jakiś zbiór kanonów prawa kościelnego, aby hierarchia kościelna mogła mieć jakiś wpływ i autorytet.

Tutaj jednak dr Garbett cofa się, bo inaczej nie może czynić, wychodząc z założeń protestanckich wobec resztek katolicyzmu u anglikanów, wobec resztek, które odżywiają same przez się. — Lex orandi — lex credendi mówi się. To znaczy: forma modlitwy określa i zawiera prawo wiary, a zatem autorytet skutecznie podporządkowujący sobie dusze. Walcząc o formę modlitwy, anglikański arcybiskup, chcąc być konsekwentny, musiałby zamiast korony znowu nad kluczami św. Piotra na swym herbie przywrócić tiarę. Innej drogi do wolności jego Kościoła nie ma...

Pociesza za to autora myśl, że współcześni anglikanie stali się czuli na niesprawiedliwości społeczne (które, dodając tu należy, w lwiej części wywodzą się właśnie z reformacji, co niejednokrotnie podkreślał największy autorytet ekonomiczny Anglii, zmarły w zeszłym roku lord Keynes, anglikanin).

Nie wchodząc narazie w szczegóły postulatów omawianej książki, wystarczy tutaj zanotować poważną tros-

modzie zawsze ulegali ludzie mali i rzeczywiście śmieszni, jakimi zawsze są ludzie niewolniczo ulegający modzie. Także wtedy, gdy ulegają modzie przeciętności...

JAN ADAMUS

kę, jaką jest przejęty jeden z najwyższych dostojników anglikańskiego kościoła. Widzi on jak instytucja państwa staje się coraz bardziej wszechwładna, a przez to i kościół państwowy, z państwem związany i pozostający w jego mocy, coraz bardziej jest narażony na niebezpieczeństwo, że parlament, może zupełnie, jeśli by chciał, ubezwładnić jego życie. — Jest to konieczny rezultat t. zw. kościoła narodowego.

Z drugiej strony jednak dr Garbett obawia się rozdziału Kościoła i państwa, choć do niego przygotowuje, chcąc ocalić swój Kościół. Dalej proponuje poprawki, które świadczą o konstytucyjnej słabości tworzącego

Najciekawsze może z całej książki dla nas jest to, co — bardzo pięknie mówi on o boskiej roli kościoła. I ta jego najocześniejsza nostalgia, aby Kościół wypełnił tę rolę, czysto duchową posługę, choć nie może on sobie jednak zdać sprawy z tego, że ta nostalgia, będąca dużym postępem wobec dotychczasowych obyczajów anglikanów jest, niestety, bezprzedmiotowa, skoro się nie przyjmuje jednego, prawdziwego, widzialnego Kościoła dla całej ludzkości. Jest to tak, jak gdyby nurtowały kogoś myśli katolickie, kto katolikiem nie jest i być nie chce, albo też nie może.

dobra narodu angielskiego,” włączając w ten czasokres oczywiście wieki katolickie. Chce z nimi ciągłości...

Po kościołach anglikańskich słyszy się, albo czyta na ofiszach przez nie wydawanych nawoływania do „nawrócenia Anglii” (ku praktykom religijnym). I dr Garbett stwierdza odchrześcijaniecie się życia angielskiego. Pragnie on widzieć swój kościół lepszy, piękniejszy, swobodny, duchowo silny, a jednocześnie apeluje do „usług oddanych narodowi” i do jego wyspiarskiej izolacji, aby mu nadal zjednać sympatię.

Sprawia to wrażenie na katoliku, że Duch boży nawiedza tu ludzi, choć nie widzą swej drogi i kołują po ścieżkach, które, jak sam autor mówi, „wiodą do katastrofy.”

My, mając świadomość pełnej prawdy religijnej i świadomość właściwego rozwiązania stosunku Kościoła do państwa, do społeczności narodowych, do kultury, do zagadnień społecznych i rodzinnych, możemy śledzić z zacięciem te wysiłki. Powinniśmy wspierać modlitwą te działania, jakby idące przez ciemne i ciemne, aby ci tak często szlachetni ludzie odzyskali w prawdziwej jedności i niezależności całą swoją dawną sprężystość duchową i moralną u jedynego Zróżdła.

Mateusz DŁUSKI

— Istotnie, to jest gen. Dąbrowski, wasz bohater narodowy z okresu napoleońskiego, a serdeczny przyjaciel mego dziadka, hr. Conti. Pamięć o gen. Dąbrowskim, o którym tyle od niego słyszałem, jest nam droga.

— A czy znane jest panu nazwisko senatora Conti, dodał, — przypuść my z historii nowszych czasów, n.p. traktatu wersalskiego?

— Ależ tak, powiadam. Przedstawiciel Włoch, Conti, dzielnie popierał sprawę polską w Paryżu. Czy może to ktoś z pańskiej rodziny?

— To ja sam. Dziś już jestem starcem 89-letnim. Największą dla mnie było i jest radością, że mogłem się czymś przysłużyć szlachetnemu narodowi polskiemu. Mam wysokie polskie odznaczenie „Polonia Restituta,” będące dla mnie drogą pamiątką.

Od tej pory dom senatora Conti stał się dla nas Polaków miejscem bardzo drogim. Był on dla nas kawałkiem Polski. Starzec przyjmował nas niezwykle serdecznie, pocieszał, nawoływał do modlitwy do Matki Najświętszej, „która napewno was nie opuści i doprowadzi do wolnej Polski.”

Ta serdeczna atmosfera działała na nas kojąco. Z inicjatywy pana Conti powstał w Mollaro i okolicznych wioskach komitet, który zajął się urządzeniem nam świąt Bożego Narodzenia. Kilkudziesięciu Polaków otrzymało zaproszenia po dwóch, po trzech, do zamieszanych rodzin na całe święta. Dowództwo niemieckie skwapliwie się na to zgodziło,

bo 80 ludzi ubywało „od kotła” na dwa dni. Mogli więc sami urządzić sobie obfitsze święta.

Spółczesność włoskie w południowym Tyrolu, na ogół ubogie, nie mogło sobie pozwolić na urządzenie wystawnych świąt, jednak atmosfera rodzinna i serca ich zastąpiły braki. Spędziliśmy przemiłe święta, mając możność wychnienia i zapomnienia smutnej rzeczywistości.

Wizyty nasze w domu senatora Conti nie ustawały.

Zbliżają się święta wielkanocne. Senator Conti nie zapomniał i o pociesze duchowej dla nas. Tu objawiło się w pełni jego subtelne podejście do nas i do naszych urazów. Miejscowy proboszcz znał język niemiecki, mógł więc nas wyspowiadać w tym języku. Conti wyczuł, że mimo wszystko byłaby to dla nas przykrość. Zaprościł więc ks. Biskupa Oreste, Słowaka, który wprawdzie nie znał polskiego, lecz bez trudu rozumiał nasz język, a my jego.

Do spowiedzi wielkanocnej przystąpili wszyscy. Była to niedziela palmowa. Ks. Biskup odprawił mszę św. i udzielił nam Komunii św. Po mszy byliśmy wszyscy zaproszeni do domu Contich na śniadanie, w którym wziął udział ks. Biskup Oreste, miejscowy proboszcz i Senator z rodziną.

Każdy z nas otrzymał pamiątkowy obrazek z decyzją po polsku i podpisem biskupa...

Takich ludzi nie zapomina się nigdy.

St. Strzelec J. M.

Dawniej, przed wojną panowało w nas przekonanie, że świat łatwo daje się rozumieć, dziś czujemy, że rozumienie go przychodzi z wielkim trudem, a ludzie zniechęceni i rozgoryczeni sądzą, że takiego zrozumienia w ogóle nie daje się osiągnąć. Skąd taka różnica pomiędzy dniem wczorajszym i dzisiejszym?

Przyczyna trudności w nierozumieniu świata tkwi, oczywiście, w nas samych, nie w wypadkach. Człowiek akurat w taki sam sposób i tymi samymi środkami podchodził przed wojną do rzeczywistości, jak to czyni dzisiaj. Wówczas i dzisiaj czyni to źle. Tylko, że przed wojną wypadków zewnętrznych było mniej, biegly wolniej, a utarty sposób tłumaczenia sobie zjawisk społeczno-politycznych wystarczał do utrzymania pozornego spokoju, więc wydawał się dobry. Jego niedostateczność kryła się chytrze przed człowiekiem, aby go w pewnej chwili tym mocniej zaskoczyć i uderzyć niespodzianką.

Tak więc należy mówić o ogólnym niedostatku ludzkim w sposobach traktowania zewnętrznego świata. Gdy jest spokojniej na świecie, sposoby te mniej jaskrawo demonstrują swoją słabość, gdy jest burzliwiej niedostateczność ich rzuca się w oczy. Ogólnie rzecz biorąc, trzeba powiedzieć, że człowiek nie czyni właściwego użytku z możliwości swego umysłu, jeśli chodzi o rozumienie i wpływanie na rozwój wypadków. Z wielkiej ilości przyczyn tego stanu rzeczy można by ułożyć dwie zasadnicze grupy: w jednej znajdują się przyczyny, które pochodzą z przywiązywania zbyt wielkiego znaczenia do drobnych, przemijających ale krzykliwych faktów i symptomów, w drugiej te wszystkie przyzwyczajenia i konwencje myślenia, które nie chcą ustępować, choć dawno przestały wystarczać. W sumie, przyczyny te wytwarzają w ludziach zmechanizowany a nie swobodny stosunek do spraw życia.

Będę starał się wyliczyć kilka najbardziej typowych bielmi i katarakt, które osiadły na wzroku i myśli współczesnego człowieka, z wielką dla niego szkodą i niebezpieczeństwem.

### Skala historii i niecierpliwłość

W pewnych okresach historii wypadki biegają szybko, w innych posuwają się powoli. Historia jednak, czy biegnie szybko czy powoli, rozwija się zawsze wolno w porównaniu z szybkością ludzkiego życia. Człowiek żyje pięćdziesiąt, czy sześćdziesiąt lat, historycy przyjmują na jedno pokolenie ludzie okres lat 33-ech. Wszystkie zmysły wszystkie miary wewnętrzne, które ustalają się przeciw na podstawie biologicznego zainteresowania życiem jednostki, nastawione są na odcinki czasu o wiele mniejsze. Jeśli wziąć pod uwagę niecierpliwłość i nerwowość człowieka, miary ludzkie mają długość kilku lat, często kilkunastu miesięcy. Bo człowiek „chce mieć coś z życia.” To swoje chcenie przenosi na swoje sądy.

Z taką krótką miarką, czy z takim wąskim polem widzenia zbliża się do zdarzeń i bez wielkiego namysłu wyrokuje o nich, przekonany o tym, że uchwycił całość zjawiska. Zjawiska, które na dopełnienie swej całości potrzebuje dwustu, czy trzystu lat. Takie traktowanie rzeczywistości ułatwia i trochę nawet narzuca tryb, w jakim procesy dziejowe biegają i rozwijają się. Nie biegają one nigdy po powierzchni życia, schowane są w głębi tysięcy różnych korzeni i przyczyn. Na powierzchnię wyskakują tylko od czasu do czasu widocznymi symptomami, liszajem, wysypką, karbunkulem.

Wtenczas człowiek z całą powagą zabiera się do opisu i leczenia danego wypadku i sądzi, że zrozumiał rzeczywistość, podczas gdy naprawdę złapał tylko jednorodny symptom. Historycy wieku XIX nazwali pewne zjawiska na przełomie XVIII i XIX stulecia „rewolucją przemysłową,” a my za nimi bezmyślnie ten termin powtarzamy. Tymczasem rewolucja przemysłowa trwa już 150 lat i bynajmniej w skutkach nie doszła jeszcze do finału.

Mózg ludzki skłonny jest więc do popełniania (mózg t. zw. szarego człowieka niemal zawsze, a bardzo często, niestety, dziś i mózg polityka oraz intelektualisty) dwóch błędów w stosunku do rzeczywistości życia: kraje za płytko i mierzy za krótkimi odcinkami czasu. Dlatego w ocenach tak często się myli.

Do tego całego zła dołącza się jeszcze zło dodatkowe, płynące z osobliwej natury tego

JÓZEF KSIELEWSKI

## W CZASACH ZAMIECI

# BIELMA I KATARAKTY

OD AUTORA

Praca, z której fragmenty na łamach „Życia” drukuję, porusza kilka bardzo istotnych dla dzisiejszego człowieka zagadnień i spraw. Porusza między innymi te zagadnienia, które w ostatnich czasach nie odstępują od nas na krok, domagając się ustaleń, zagadnienia treści dzisiejszego przełomu i znalezienia z niego dróg wyjścia. Autor próbuje opisać te sprawy i szukać właściwych odpowiedzi.

typu błędów: nie wie się o tym, że się je popełniło, a one same długi czas, nieraz przez dziesięciolecia, nie ujawniają swego istnienia.

Gdy ciało ludzkie atakowane jest przez niebezpieczeństwo, nerwy reagują bólem i człowiek, niesłusznie przeklinając cierpienie, biegnie do lekarza. Rzeczywistość społeczno-polityczna świata nie ma, niestety, takiego urządzenia. Sporadyczne symptomy można sobie najrozsądniej tłumaczyć, zawsze znajdzie się jakiś mędrzec, który je wytłumaczy w dogodny dla „świętego spokoju” sposób.

Ból, prawdziwy ból, z katastrofą, rewolucją i wojną zjawia się dopiero wówczas, gdy już jest zapóźno na naprawę i ratunek. Historia, jak powiedzieliśmy, toczy się powoli, błąd w niej zostawiony przyjmuje również jej powolny rytm. Symptomy się nie śpieszą, sygnałów żadnych nie ma, zarazek wygodnie leży w wielkim, majestatycznym łożysku i powoli dojrzewa. Gdy dojrzeje, nie ma co ratować — zaczyna się sądny dzień.

### Wpływ rzeczy przemijających

Bieda jednak polega nie tylko na tym, że człowiek, opierając się na drobnych symptomach, fałszywie rozumie sens toczących się wypadków. Główne zło polega na tym, że to fałszywe rozeznanie przyjmuje za podstawę swoich sądów, swoich rozległych planów i programów, swego postępowania. Wpływ zewnętrznego, drobnego, jednorodnego rekwizytu, czy symptomu na myśl ludzką, a więc i na kierunek postępowania człowieka jest dziś olbrzymi.

Ile razy myślę o tym powszechnym błędzie, przypominam sobie drobne zdarzenie, na którym jasno uwidacznia się działanie tego zjawiska. Było to przy końcu sierpnia 1939 r. W tym czasie wiedzieliśmy już wszyscy w Polsce, że wojna jest nieunikniona.

A jednak były chwile, kiedy rekwizyt zewnętrzny, przemijający, drobny obraz codziennego życia usiłował oszukać myśl.

Jak dziś pamiętam, 29 sierpnia rano szedłem do redakcji zwykłą moją drogą. Przed banki, biura i urzędy zajeżdżały cicho luksusowe samochody dyrektorów, tramwaje pełne były dźwięku dywonka i śmiechu ludzkiego, mleczarz przywiózł przed sklep konew z mlekiem, młoda dziewczyna stanęła przed sklepem z jesiennymi kapeluszymi, dzieci bawiły się na chodniku w „klasy.” Siła codziennego rekwizytu była tak wielka, że człowiek pytał ze zdziwieniem: „Kto tu mówi o wojnie?!” A przecież za niecałych cztery dni na tej samej ulicy rozrywały się bomby i płonął pożar.

Musi więc istnieć jakiś powszechny błąd, który sprawia, że człowiek współczesny powodowany jest rzeczami zewnętrznymi, zjawiskami i rekwizytami materialnymi bardziej, aniżeli przez myśl i zastanowienie. Może zawsze tak było, ale dziś w okresie panowania poglądów materialistycznych, właściwość ta bujniej się rozrosła i czyni szkody większe, niż kiedykolwiek.

Lecz zanim dojdzie do opisu i końcowych wniosków, musi wpięrow przygotować punkty wyjścia, przysposobić siebie i czytelnika do dalszych rozważań. Takiemu przygotowaniu był poświęcony artykuł pierwszy, który mówił o charakterze naszych czasów chaosu. Artykuł niniejszy ciągle jest jeszcze przygotowaniem, a mówi o różnych powodach, które przeszkadzają człowiekowi wyraźnie w tej sytuacji widzieć i jasno rozumieć. I które powinny być usunięte. J. K.

Już tylko dla docięnięcia myśli do końca warto wspomnieć, że obecnie poczyna wpływać na człowieka już nie tylko rekwizyt powstały z normalnego biegu życia, ale że poczyna się budować sztuczne rekwizyty, aby wpływały na człowieka i urabiały go w założonym kierunku. Nowoczesny szarlatan, czyli pracownik propagandy, sprytnie podpatrzył tę ludzką słabość ulegania wpływom rzeczy materialnych ponad miarę ich istotnego znaczenia i postanowił ją wykorzystać. Nie wystarcza mu już w działalności propagandowej słowo, dźwięk, plama, barwa; poczyna używać rekwizytu propagandowego bardziej konkretnego. Buduje swoje tezy wprost z elementów samego życia.

W r. 1941 i 1942 przy armii niemieckiej na froncie wschodnim istniały specjalne oddziały uczonych, którzy mieli obowiązek przegłądania wszystkich jeńców sowieckich. Wybierali spośród nich żydów i wschodnich azjatów o szczególnie odrażających twarzach. Ludzi tych mordowano w taki sposób, aby nie uszkodzić twarzy, a następnie tułowia specjalnym sposobem wyprawiano. Jechały te ekspozyty do Niemiec, gdzie komponowano z nich wystawy rasowe, mające już nie perswazją, czy rysunkiem, ale wprost konkretnym przekonywać Niemca, że inne rasy to zwierzęta, a on jest nadczłowiekiem.

Jest jeszcze jedna sztuka rekwizytowa, której dopuszcza się propaganda: kierowanie uwagi na pewne szczegóły rzeczywistości przy równoczesnym usuwaniu w cień innych.

Wytwarzający się w umyśle człowieka propagowany obraz jest fałszywy, albo niekompletny. Kierując uwagę powszechną na jakąś boczną linię rzeczywistych drobnych albo nawet zdarzeń pozornych, propaganda dąży do podsufłowania człowiekowi przekonania, że tam się rozstrzygają losy narodu, państwa i świata, podczas gdy w celowo nieoświetlonej płaszczyźnie mocodawcy przygotowują jakieś wielkie świętostwo. Komuniści w Polsce rozgrywają wrzaskliwie kampanię niebezpieczeństwa niemieckiego (które zresztą potencjalnie istnieje ciągle, jakkolwiek chwilowo odsunięte jest na drugi plan), a — korzystając z odwrócenia uwagi — pochichu komunikują kraj i pozbawiają go niepodległości akurat w ten sam sposób, jakby to robili Niemcy.

Związek Sowiecki podnosi na całym świecie wielki hałas wokół niebezpieczeństwa faszyzmu, który oznacza ustrój totalitarny, dyktatorski i policyjny, aby — korzystając z odwrócenia uwagi w tym kierunku — na niezauważanych obszarach wprowadzać właśnie taki sam ustrój totalitarny, dyktatorski i policyjny, tyle tylko, że czerwoną, a nie brunatną.

Taki jest więc stosunek rekwizytu do prawdy, szczegółu do całości. Wypadki decydujące, zdarzenia i procesy, które coś istotnie znaczą, zawsze, a w czasach przełomu przede wszystkim rozstrzygane są przez nurty głębsze, zasadnicze. Musi się mylić i musi się czuć zgubiony, kto przylepia się wzrokiem i myślą do drobiazgów, a nie patrzy na głów-

ne strumienie zdarzeń. Kto wie, czy nie pomocny byłby zwyczaj, który by można rozpowszechnić między ludzi w miejsce jakiegoś aparatu ratunkowego: otaczanie natychmiastowym podejrzeniem tego, co za łatwo daje się rozumieć, tego co narzuca się oczywistością. A prawdy szukać bardziej pracowicie i bardziej głęboko.

Przyszło mi na myśl, że twierdzenia wyżej wyrażone można by plastycznie zilustrować na przykładzie znowu zaczerpniętym z r. 1939.

Gdy się przywoła w pamięci wrzesień tego roku, wylania się ze wspomnień każdego z nas wrażenie kompletnego chaosu. A jednak dnem tego zamętu szedł uporządkowany, żelazny w swej dyscyplinie plan: plan kampanii niemieckiego sztabu generalnego. On ten chaos tworzył i on nim niewidocznie kierował. Dopiero dziś, gdy można zasiąść nad drobiazgowymi mapami niemieckimi, widzi się, jak nieistotne były zapamiętane szczegóły chaosu, które wtenczas zdawały się górować nad wszystkim innym, a jak decydujący był nurt zasadniczy.

Otóż — wracając od przykładu do zasady ogólnej — chodzi o to, aby umieć wykrywać owe nurty zasadnicze.

### Pęta dobrowolnie nałożone

Na początku roku 1943 miałem długą rozmowę o sytuacji wojennej i politycznej z jednym z moich znajomych angielskich, który zajmował wówczas ważne stanowisko w brytyjskim biurze dla zagadnień polskich. Na zapytanie, jak widzę rozwój sytuacji w odniesieniu do spraw polskich, naszkicowałem mu mój pogląd, nie ukrywając tego, że w ostatnich pociągnięciach W. Brytanii i St. Zjednoczonych widzę wielkie niebezpieczeństwo dla mego kraju. Jeśli rozwój wypadków miałby iść nadal po tej linii, Polska zostanie rozkawałkowana i straci niepodległość na rzecz Sowieców.

— Ależ, panie! — zawołał mój rozmówca — mówi pan akurat to samo, co głosi Goebbels. To wszystko nieprawda...

W owym czasie, istotnie, propaganda niemiecka zachłystywała się z wielkim smakiem wspaniałymi darami, które jej wręczała polityka naszych sojuszników. Ale mój znajomy nie zwracał uwagi na treść twierdzeń. Rozstrzygającym dla niego było to, kto mówi, a nie to, co mówi. Ważne było tylko to, że pewne twierdzenia wygłaszają również Niemcy. Chciałbym go teraz zobaczyć i przypomnieć mu swą rozmowę. Wówczas nie przychodziło mu na myśl, że złoczyńca, jeśli może dopiąć swego niegodziwego celu środkami godziwymi, a więc bezpieczniejszymi i skuteczniejszymi, ich użyje naprzód, a noża i rewolweru będzie się miał dopiero wówczas, gdy inaczej nie zdoła celu osiągnąć. Dlaczegoż Niemcy nie mieli używać argumentów prawdziwych w wojnie nerwów przeciw Polakom, skoro nawinęła się im taka nieoczekiwana gratka?

Przytoczenie wspomnianej rozmowy ma na celu zwrócenie uwagi na to, że człowiek dobrowolnie nakłada więzy i pęta własnej swobodzie myśli. Zamiast zawsze i w każdym wypadku mierzyć tylko w treść, gotów jest pod wpływem różnych utylitarnych czynników przyznać wartość rozstrzygającą drugorzędnych okolicznościom.

Zauważyłem również inną przeszkodę, którą człowiek stawia sam sobie na drodze jasnego i dokładnego myślenia:

Wielu ludzi nienawidzi tego albo innego ruchu czy ideologii: katolicyzmu, nacjonalizmu, socjalizmu itp. Zachowują się przy tym tak, jakby ta nienawiść była częścią składową ich poglądu na świat, rezultatem głębokich przemyśleń. Gdy się wszakże dokładniej tym nienawidziom przyjrzeć, dochodzi się do wniosku, że ich przyczyną nie jest bynajmniej treść ideologii, ale okoliczności drugorzędne, zazwyczaj ludzie, którzy ją wyrażają. Nienawidzi się katolików, endecków, socjalistów, określonych żywych ludzi, których się zna, których się spotkało, od których doznało się krzywd prawdziwych czy urojonych. Zacietrzewienie personalne przenosi się na treść. Najczęściej nienawidzi się sposobu bycia członków danej grupy, ich *façon de vivre*, a więc przypadkowej projekcji danej doktryny, projekcji, która wcale nie jest związana z nią nierozłącznie i która jutro może przybrać już inny kształt.

Te i tym podobne rzeczy stanowią bielma, które przeszkadzają jasnemu widzeniu rzeczy. Rzecz prosta, przed każdą czynnością poznawczą musi być wpięrow dokonana radykalna operacja zdjęcia bielma z oczu.

JÓZEF KSIELEWSKI

### WYDAWNICTWA KATOLICKIEGO FUNDUSZU SPOŁECZNEGO

17, Penywern Rd — London S.W.5.

CHRZEŚCIJAŃSKI USTRÓJ SPOŁECZNY (Encykliki: Leona XIII Rerum novarum, oraz Piusa XI Quadragesimo anno, ze wstępem i obszernym komentarzem). Str. 96. Cena: 3/-.

ENCYKLIKA O CHRZEŚCIJAŃSKIM WYCHOWANIU MŁODZIEŻY. (Encykliki Piusa XI, ze wstępem). Str. 40. Cena: 2/6.

ENCYKLIKA O MAŁŻEŃSTWIE CHRZEŚCIJAŃSKIM. List okólny Piusa XI z komentarzem i przedmową. Str. 72. Cena: 3/-.

ENCYKLIKA O KOŚCIELE. Encyklika „Mystici Corporis” Papieża Piusa XII z dn. 29 czerwca 1943 roku, zaopatrzona komentarzem. Str. 96. Cena: 3/-.

Encyklika „O kościele Ruskim — 350-lecie Unji Brzeskiej” (Orientalis Omnes Ecclesias — 1945), Papież Pius XII. Przekład polski. Str. Cena: 1/6.

# KRONIKI

## POLSKA

### OGŁUPIANIE CZYTELNIKA

Podobnie jak kłęsa pijaństwa jest celowo i świadomie utrzymywana w społeczeństwie polskim przez sowieckich agentów, czyli rząd „warszawski,” ażeby ludność ogłupić, otumanić, osłabić wolę walki z narzuconym jarzmem sowieckim, tak samo w dziedzinie prasowej epidemia „humoru” ma za zadanie ośmieszyć wszystko to, co jest ostoją powstrzymującą napór sowietyzacji Polski, czytelnika zaś ogłupić, otumanić, doprowadzić do przyjmowania za dobrą monetę każdej największej bzdury.

Przykłady? — Wystarczy wziąć do ręki parę kolejnych numerów „Przekroju.” Rubryki (stałe rubryki!): „Pigułki,” „Demokratyczny savoir vivre,” „Listy z fiołkiem,” „Zielona Gęś” — to stek największej bredni i nonsensu.

Proszę: „Przekrój” Nr. 116, 29.VI.47, rubryka „Listy z fiołkiem,” — Traktat o meblach, I Stół:

„Nie wszystko, co ma cztery nogi, jest stołem, n.p. koń, ponieważ koń rusza się. A jednak widziałem w Ameryce Południowej w mieście Cuyaba konia, który ubogiej rodzinie służył jako stół, pozwalając nawet (w porze posiłków) na stawianie na swoim szlachetnym grzbiecie kucharki gazowej i tacy z bułeczkami.”

Tamże — teatrzyk „Zielona Gęś”: „Zielona Gęś ma zaszczyt przedstawić ponurą panoramę dźwiękową na temat „Poezja drożeje.” W roli głównej: Pies Fafik. Pozostałe osoby: Stroskany Piekielny Piotruś, stroskany ojciec, stroskana matka, chór stroskanych sterców.

Stroskana matka (wpada zdyszana): poezje znów zdrożały na czarnym rynku. Ale nie martwie się. Spekulantów poezjami zamkna. Tymczasem dzisiejszą noc jakoś przetrzymamy. My spódnicy „Lutnia i Ska” dostałam jedną stroniczkę z tomiku p. t. „Ptaszki spod paszki” Antoniego Franbolli. (Czyta triumfalnie):

Od godziny w Luwrze  
ja mówię do Bani: — Mówże!  
a Bania: — Co? A Bania: — Ba...  
Paryż. Bania. I ja.  
I ja mówię: — Niedobrze  
jak selery i ja i pory  
i ja mógłbym cię oblać,  
bo ja jestem podobny — do amfory.

(pauza). To, niestety, wszystko, co dostałam na całą rodzinę.

Fafik: — Wobec tego jeszcze raz.

Stroskana matka: (czyta jeszcze raz)

Od godziny w Luwrze  
mówię do Bani...

Stroskany ojciec: Jaka bania? Nic nie rozumie. Ja zidiociej! (idiociejie).

Stroskana matka: (przestaje czytać i pod wpływem nieczytania upada kulturalnie i również idiociejie—)

Piekielny Piotruś i Fafik: (jak wyżej).

Stroskany ojciec: (wybuchu w związku z ogólnym upadkiem kulturalnym) — Zaznaczam, że zidiociałem kompletnie. — (idiociejie kompletnie na oczach P.T. Publiczności i, ponuro wali się na kanapę).

Kurtyna.”

Prawda, co za olśniewający dowcip!...

A taki fiołek z onejże „Zielonej gęsi,” która 15.VI ma zaszczyt przedstawić „Alojzego Gzęgźółka w roli Tragicznego Pianisty”: Gzęgźółka: (Wychodzi na estradę w spodenkach kąpielowych i kłania się Publiczności z takim uniżeniem, że lewym nosem dotyka wskazującego palca ły stopy dolnej).

Publiczność: Aaaaaaaa!

Gzęgźółka: (Stwierdza w tej samej chwili, że nagły paraliż nie pozwala mu oderwać głowy od stopy i w związku z powyższym, na swoją własną prośbę, zostaje w postaci kabłąka wytoczony za kulisę, za pomocą obojętnego woźnego).

Kurtyna majestatycznie zapada, przelataniając okropny widok. Widok! poucza, że każdy z nas, nie tylko Gzęgźółka, może stać się igraszką w rękach losu, wobec czego należy się uczyć pokory i wystrzegać megalomanii.”

Tak oto zabawiają się w Polsce poeci, tworząc ten „prawdziwie demokratyczny” humor wschodniego autoramentu. Wątpię, czy również dobrze bawi się tym czytelnik.

Ale redaktorom nie o to przecież chodzi. Cel jest inny: stała dawka bzdury i nonsensu winna działać jak narkotyk, musi tak oszołomić, otumanić i zmieścić społeczeństwo, żeby na wszystkie największe wysoki komunistycznej władzy reagowało tylko tym

przeciągłym aaaaa!... kompletnego zidocenia.

Czy to się uda? — Wątpię, ale to już inna znowu sprawa...

W tej akcji ogłupiania polskiego społeczeństwa rej wiodą Janusz Minkiewicz i Konstanty Gałczyński.

I Minkiewicz i Gałczyński napewno są ludźmi utalentowanymi...

Tylko — co to jest talent? Czy aby nie najtrafniej określił to Żeromski, mówiąc, że „talent, to w większości wypadków — torba, czasem cennych klejnotów pełna, którą na plecach nosi z przypadku byle „facet,” a nieraz byle rzeźmieszek.”

### Wielka polityka „Żołnierza Polskiego”

Wychodzący w Krakowie tygodnik „Żołnierza Polski” wydawany na użytek propagandy, szerzonej przez tak zwanych „oficerów polityczno-wychowawczych,” zamieszcza w Nr. 23 taki smakowity kąsek:

„Porażka antyludowego, antyrepublikańskiego spisku na Węgrzech, fantastyczna „dymisja” węgierskiego premiera Ferencza Nagya — wszystko to wywołało wybuch wściekłości prasy amerykańskiej. Oczywiście — wypisuje ona bzdury o tym, że to demokracja węgierska „zainscenizowała” całą tę imprezę, aby „zagarnąć władzę” na Węgrzech itp. Jak gdyby można było zainscenizować dymisję premiera-faszysty, który znajdował się wtedy w Szwajcarii i jak gdyby można było zainscenizować zeznanie sekretarza generalnego partii „drobnych rolników” węgierskich Kovacs Bela.

„Ta wściekłość amerykańska jest zupełnie zrozumiała. Polityka brutalnego, cynicznego wtrącania się w wewnętrzne sprawy krajów europejskich, polityka systematycznego organizowania spisków antyludowych, tak dobrze znana również Polsce, poniosła na Węgrzech zdecydowaną klęskę — stąd wściekłość miodawców faszyzmu węgierskiego i wszystkich innych faszystów.

„Oczywiście, publiczną opinię amerykańską doprowadza się do stanu hysterii fantastycznymi nagłówkami, wrzaskiem o „niebezpieczeństwie,” jakie rzekomo Ameryce zagraża od strony Europy, ale nie wydaje się nam, aby na dłuższą metę obywatel amerykański dał się na to nabrać. Koniec konców najępszy nawet człowiek dostrzec musi, że prasa amerykańska krzyczy o odbieraniu swobód obywatelskich w krajach wschodnioeuropejskich, ale:

a) swobody te odbierane są tylko faszystom w rodzaju Kovacs Bela;

b) tymczasem w Ameryce odbiera się elementarne swobody samym Amerykaninom.

„Prasa amerykańska wrzeszczy o rzekomym niebezpieczeństwie, ale:

a) jakoś nikt Ameryce nie zagraża, nikt w Ameryce baz nie buduje;

b) tymczasem Ameryka buduje bazy na terenie Grecji i Turcji, o wiele tysięcy kilometrów od własnych granic.

„Rzecz prosta, że na takiej obłudzie daleko w polityce nie zajdzie. Nawet gdyby cała droga, po której się jedzie, była jak najgładziej wymoszczona... dolarami.”

Dla nas, którzy nie siedzimy w tym sowieckim worku, do którego została przymocowana dzisiejsza Polska, ta typowo radziecka propagandówka wydaje się tylko śmieszna. Śmieją nas i jej treść i forma i ton i nawet to językowe potknięcie piszącego cytowaną bzdurę sowieciarza, który z Amerykanów robi jakichś Amerykaninów.

Nas interesuje, jak na takie „prop-agitki” reaguje czytelnik w Polsce. Czy naprawdę wierzy on, że Polsce najbardziej „zagraża” Ameryka? Czy naprawdę tak bardzo go niepokoi amerykańska pomoc dla Grecji i Turcji?

Czy rzeczywiście da się w niego wmówić, że „elementarne swobody obywatelskie odbiera się w Ameryce samym Amerykaninom?”

Wydaje nam się, że chyba — nie! Wydaje nam się, że ma rację autor: „na takiej obłudzie daleko w polityce nie zajdzie.”

### Rurykowiec

Owszem, był taki w Korpusie.

Wysoki, barczysty, młody chłopak, zdrowy i silny jak byk. Owszem, był i w Rosji, i w Persji, i w Iraku, Palestynie, Egipcie i przez całą kampanię włoską.

— W którym batalionie, w którym pułku?

— Ach, nie! Zbyt się ceniał, nazbyt się szanował ten utalentowany młodzieniec, aże-

### „O GODNE WARUNKI CZCI BOŻEJ WSTOLICY POLSKI”

W specjalnym orędziu wydanym w Warszawie, w dniu 24 czerwca 1947 r., Kardynał Prymas A. Hlond zwrócił się do wiernych stolicy, swych archidiecezji i wszystkich katolików polskich w kraju i za granicami

Polski o pomoc w odbudowaniu świątyni stolicy. Jak powszechnie wiadomo ok. 50 świątyni, kościołów i kaplic, zostało w Warszawie zupełnie zniszczonych nie przez działania wojenne tylko, lecz umyślnie zbrodniczo mianami saperskimi wysadzonych w powietrze.

Mimo olbrzymiej ofiarności na ich odbudowanie dalsze prace przedstawiają się bardzo krytycznie. Gdyby dotychczasowe tempo pracy zostało utrzymane, trzeba by 20 lat, aby zaspokoić najkonieczniejsze potrzeby parafii stołecznych. Nadto powstające i planowane nowe dzielnice będą potrzebowały nowych świątyni.

Kardynał Prymas powołał Radę Prymasowską dla Odbudowy Kościołów Warszawy, do której weszli znani specjaliści, gdyż chodzi tu zarówno o rekonstrukcję wielu zabytków, jak o rozległe planowanie przyszłości i badanie zagadnień z tym związanych. Fun-

dusze na te cele muszą być jednak darem stolicy i całego kraju. Dziękując za już złożone ofiary Kardynał Prymas prosi o nieustającą ofiarności.

„W nowej Warszawie — czytamy w orędziu — gmachy kościelne mają być siedliskiem wiernej służby Bożej a zarazem mają godnie reprezentować wielkość kultury chrześcijańskiej.” Szczególną prośbę zwraca Kard. Hlond o pomoc w odbudowaniu katedry stołecznej. Pomoc w każdej postaci, a więc pieniędzy, materiałów i urządzeń wewnętrznych a nawet pracy fizycznej. Brak jest bowiem organów, naczyń i szat liturgicznych.

Osobno zwraca się orędzie do rodaków za granicami Polski, by przybyli z pomocą w odbudowaniu świątyni stołecznych, aby „ludność stolicy nie zagnała głodu duchowego.” Trzeba dziś jeszcze wiele środków i przedmiotów kultu, na które ludność Polski jeszcze długo nie będzie mogła się zdobyć w tak okrutnie wyniszczonym kraju. (IP)

Wszystkie pisma polskie zagranicą prośzone są o powtórzenie apelu Kardynała Prymasa Hlonda.

### „PRZEROSTY” RELIGIJNE P. CYRANKIEWICZA

W swym przemówieniu, wygłoszonym na zakończenie debaty budżetowej w sejmie w Warszawie, p. Cyrankiewicz omawiając zagadnienie dotyczące oświaty powiedział:

„Rodzi się pytanie: dlaczego Klub Katolicko-Społeczny ustosunkował się negatywnie do pracy Ministerstwa Oświaty? Czy tu szło o stosunek szkoły do religii? — Oczywiście — nie. Na tym odcinku może być raczej mowa o dopuszczeniu przerostów w kierunku odwrotnym. Stan posiadania sfer katolickich na tym odcinku jest tak wielki, że wywołuje nawet w Wysokiej Izbie reakcję w formie postulatów laicyzacji szkoły, które z dwóch stron były w czasie dyskusji wysunięte. Ten sam stan rzeczy istnieje również na odcinku zakładania szkół przez zakony.

W b. roku szkolnym na ogólną sumę 269 szkół średnich ogólnie kształcących prywatnych, korzystających z pełni praw szkół państwowych, mamy 44 szkoły zakonne. A więc stosunek Państwa do nauczania religii w szkołach, jak również aktualny stan posiadania szkół zakonnych w Polsce powinien budzić wszystko tylko nie opory ze strony Klubu Katolicko-Społecznego.

Rząd w dalszym ciągu będzie rozszerzał wpływ Państwa na tym odcinku. Rząd będzie dążył wytrwale do likwidacji punktów bezszkolnych i jednoklasówek, do rozbudowy szkolnictwa zawodowego wszelkich typów i stopni, wreszcie będzie dążył w kierunku dalszej demokratyzacji struktury społecznej

by się dać wcielić do jakiegoś liniowego oddziału. On raczej tak — ogólnie — wspierał, zagrzewał, nastawiał i zachęcał w coraz to innej kombinacji dalekotypowych oddziałów Propagandy i Prasy. To był istotnie dobry żołnierz: nigdy się nie dał wyprowadzić w pole!

Raz tylko, raz jeden, w przeddzień wiosennej ofensywy na Bolonię znalazł się w rejonie 6-jej Brygady nad Senio. Miał jej towarzyszyć w natarciu i pisać reportaże dla „Dziennika A.P.W.” Jakich tam musiano użyć sposobów, aby go zmusić do tej niebezpiecznej wyprawy, to już tajemnica jego i redakcji. Ale jak sobie poradził z tym narzuconym zadaniem, to nie jest żadną tajemnicą.

Po prostu upił się zaraz pierwszego dnia i zaczął wyprawiać takie awantury, że musiano chłopaczka związać, owinąć w koce i szybko odesłać do tyłu. W ten sposób postawił na swoim: nie dał się, mimo wszystko, wysłać na front.

W czasie zaś owego pijaństwa, które trwało nie krótko i przechodziło rozliczne fazy, dostał po... buzi od pewnego krewkiego malarza. I wtedy rzycał, jak rozjuszony byk: — „Kogo bijesz, chamie!?” Mnie — Jurija Bazarewskiego! Mnie — potomka Ruryka?!”

Od tej dość głośnej w Korpusie przygody, karjera Rurykowiec-Bazarewskiego potoczyła się już zupełnie wyraźnie jej dzisiejszą drogą.

Aresztowany za dezercję w Rzymie ucieka z aresztu w Motoli, wraca do Rzymu, gdzie jeszcze przez jakiś czas pędzi żywot włóczęgi, pijaczyny i złodziejzaka.

Wreszcie, przyłapano na jednej z kolejnych kradzieży przez policję włoską dostaje się do włoskiego kryminalu.

Wszystko to są dość smutne i raczej iry-

młodzieży szkolnej, kadr nauczycielskich, a co za tym idzie — inteligencji pracującej wogóle.” (Według „Głosu Ludu,” nr. 175 z 28.6.1947 — podkreślenia redakcji „Głosu Ludu.”)

Jak wynika z tego przemówienia premier rządu komunistycznego konsekwentnie uważa, że „przerosty” katolickie w szkolnictwie polskim słusznie wywołują postulaty laicyzacji szkoły i niedwuznacznie ją zapowiada w postaci z jednej strony — „rozszerzenia wpływu państwa na tym odcinku,” a z drugiej strony przez „demokratyzację struktury społecznej” inteligencji polskiej w ogóle. Oba te pojęcia są należycie obszerne i mętne i dają władzom bardzo szerokie pole do ograniczania wpływu religii katolickiej na młodzież, wychowywaną nawet w katolickich szkołach prywatnych (IP).

„Kościół w Polsce są otwarte i wolno uprawiać praktyki religijne, ale jednocześnie przeprowadza się przebudowę ustroju państwowego po myśli jednej tylko ideologii: marksistowskiej. W tym kierunku idą n.p. wszystkie podjęte ostatnio i projektowane reformy szkolnictwa z całkowitym pominięciem potrzeb ludności katolickiej.” (Poseł Bienkowski z Klubu społeczno-katolickiego).

Zaczątki murów katedry warszawskiej, której odbudowę właśnie zaczęto, zostały uroczystie poświęcone w dniu 24 czerwca b. r. przez Kard. Hlonda w asyście duchowieństwa, Rady Prymasowskiej Kościołów Stoli-

tujące niż zabawne rzeczy i — oczywiście — nie warto byłoby o tym pisać, gdyby nie czerwcowe numery „Przekroju” i umieszczone w nich artykuły onegoż Bazarewskiego.

W jednym z nich zatytułowanym: „Lipari — wyspa ludzi straconych,” pełnym kłamstw i oszczerstw, rzucanych na dzisiejszych Włochów wyjaśnia nasz Rurykowiec, jak dostał się do Polski.

Oto jego własne słowa:

„Doktor Fiori (dyrektor Ufficio Stranieri w kwesturze rzymskiej) otworzył szufladę biurka:

— Mi dispiace... ale — muszę pana internować do chwili, kiedy pan zechce się repatriować...

Zerwałem się z krzesła: — mnie internować?! Pan oszalał! ja pozostaję pod opieką Polskiej Ambasady i Aliantów! Ja biłem się o waszą ziemię! Hai capito?... Chciałem rzucić się na dottore, ale w ostatniej chwili przypomniałem sobie o zwalistych karabinierach na korytarzu.

— Wobec tego — powiedziałem zrezygnowany — proszę zadzwonić do naszej Ambasady. Rzucam studia. Wracam do Polski...—”

Hm, można i tak... W każdym razie, to jest przynajmniej szczerze.

My również szczerze winszujemy „Przekrojowi” współpracownika. Przyda się. Najwspanialsze rewelacje o 2-im Korpusie napisze. Prześcignie może nawet i gienierała Paskiewicza i Strumpf-Wojtkiewicza i samego mistrza Antoniego Kaczorowskiego. Byleby tylko w chwili „zamówienia społecznego” (Soc-zakaz) był pod ręką odpowiednio zwalisty drab z tęgą pałą w dłoni. A o to chyba „Przekrojowi” przy jego stosunkach z Bezpieką nie będzie trudno?...

cy oraz licznych wiernych. W czasie tej uroczystości zamurowano akt odbudowy i odczytano orędzie Kardynała-Prymasa, którego treść podaliśmy na stronie 6.

Nakład dzienników i periodyków wynosi obecnie około 2 milionów egzemplarzy. 1 lipca nastąpiła likwidacja 31 pism, na 3 miesiące wstrzymano rejestrację nowych tytułów. Prasa apeluje o wydanie ustawy prasowej, gwarantującej wolność. (Pos. Praga z PPS).

#### Z mowy St. Mikołajczyka.

... Czy rząd nasz chce normalizacji politycznych stosunków wewnątrz kraju? Odnosimy wrażenie, że czynnik dysponujący w rządzie tej normalizacji nie chce. Gdyby bowiem było inaczej, czy jako pierwsza nie znalazłaby się w sejmie ustawa samorządowa? Tymczasem pierwszym krokiem była petryfikacja systemu Rad Narodowych, odgórnie kierowanych przez Radę Państwa. Gdyby chciano normalizacji stosunków, rozpisano by po prostu w szybkim tempie wybory samorządowe. Panowie, gdy chcecie, to umiecie ustawy uchylać nie w godzinach, a w minutach. Gdyby chciano stabilizacji, nie działoby się to przy początkujących wyborach do samorządu spółdzielczego, co się dzieje w terenie? Wpuszczono by naprawdę chłopów do Samopomocy Chłopskiej, do pracy, do współzrządzenia, a nie tylko do słuchania komisarycznie powołanej biurokracji partyjnej, drogiej i niefachowej. Gdyby chciano stabilizacji, czy mielibyśmy taki budżet, który daje nam 81 tysięcy nauczycieli i 90 tysięcy funkcjonariuszy ministerstwa bezpieczeństwa? Czy gdyby chciano stabilizacji, utrzymywałoby się po wojnie dwa lata sądy wojskowe dla przestępstw politycznych osób cywilnych?

... Musicie zmienić metody, musicie znormalizować stosunki. Inaczej zostaniemy wszyscy i wy i my z Polską słabą, zahamowaną w swoim rozwoju, zanarchizowaną, nieszczęśliwą... Wprowadźcie praworządność, a stworzycie warunki szczęścia dla wszystkich obywateli i podstawy trwałych warunków postępu, siły i niepodległości Polski. Pamiętajcie, że wszystkie te poczynania ponosicie odpowiedzialność nie tylko przed historią, ale bezpośrednio przed narodem.

My was o to nie prosimy, my od was tego żądamy.

W waszych rękach leży decyzja, pokażcie, że jesteście lepsi, niż was sądzą, i że stać was na budowanie z całym narodem w zgodzie i miłości. Nie zapominajcie także, że to daje wam dłuższe podstawy i trwalsze w kraju i że pomimo wszystko naród jest rzeczą trwalszą, aniżeli nawet najsilniejsze partie polityczne."

#### Z DYSKUSJI BUDŻETOWEJ

##### Tajemnice budżetu.

"Bez budżetu jawnego nie ma demokracji" — oświadczył pos. Bryja z PSL. Tymczasem cały udział upaństwowionego przemysłu w budżecie wyraża się wpłatą 38 miliardów, bez podania bilansów i planów finansowo-gospodarczych. Pominęto w budżecie banki państwowe. Nie wiadomo, jak gospodaruje dewizami ministerstwo skarbu. Budżet ministerstwa bezpieczeństwa (17 miliardów) otoczony jest tajemnicą, podobnie jak cały budżet min. obrony narodowej, jak miliard funduszy dyspozycyjnych i miliard dotacji na cele polityczne i społeczne. „W tej sytuacji trudno nasz budżet uznać za jawny."

Tegoroczne zbiory w Polsce wg urzędowych danych „w żadnym wypadku nie spadną poniżej osiągnięć roku ubiegłego." Ogólnie zasiano 12,5 miliona ha wobec 8,2 miliona ha w roku ubiegłym. Odłogi znikają wszędzie z wyjątkiem ziem południowo-wschodnich, gdzie występuje „dywersja band terrorystycznych."

Transport węgla Odrą z Gliwic wzgl. Koźła do Szczecina trwa 14 dni skutkiem braku dość silnych holowników. Na tej trasie pływa około 300 jednostek.

Francuska misja grobów wojennych bawi w Polsce, poszukując mogił i budując cmentarze. Na ziemiach polskich zginęło około 10.000 jeńców wojennych Francuzów.

Żydzi i linia Odry. Jak podaje palestyński „Yediot Achronot" (26.6.), kolonizacja żydowska na Ziemiach Odzyskanych stała się dla rządu warszawskiego jednym z argumentów za pozostawieniem tych ziem przy Polsce. Nikt nie może żądać, by Żydzi, którzy tyle ucierpieli od Niemców, zostali zdani na łaskę władz niemieckich. Tego argumentu użył m. in. p. Winiewicz na amerykańskiej konferencji Żydów polskich. Polska spodziewa się również poparcia Żydów amerykańskich dla sprawy granic zachodnich w związku z poparciem, jakiego w ONZ udzieliła sprawie palestyńskiej.

## WATYKAN

### WYJAZD PAPIEŻA DO CASTEL GANDOLFO

W kołach zbliżonych do dworu papieskiego potwierdza się wiadomość o bliskim wyjeździe Ojca św. do Castel Gandolfo na krótki, kilkutygodniowy, wypoczynek.

Pius XII udał się do swej letniej rezydencji w końcu minionego miesiąca, po dokonaniu kanonizacji błog. Katarzyny Laboure, wyznaczonej na dzień 27 lipca. Będzie to w tym roku ostatnia kanonizacja. Posłuchania papieskie w Castel Gandolfo zostaną ograniczone do minimum i będą odbywały się bez zwykłych form protokółarnych.

Powrót Papieża do Watykanu nastąpi prawdopodobnie w pierwszej połowie września, równocześnie z rozpoczęciem prac w rzymskich Kongregacjach. (K)

### CHÓR KAPLICY SYKSTYNSKIEJ JEDZIE DO AMERYKI

W dniu 17 lipca na pokładzie s/m Sobieski odpłynął z Genui do Now Yorku słynny zespół chóralny bazyliki św. Piotra, znany powszechnie pod nazwą Chóru Kaplicy Sykstyńskiej. Celem tej podróży jest cykl koncertów, z którymi Chór Sykstyński wystąpi w 99 miastach Stanów Zjednoczonych, Meksyku i republiki kubańskiej, rozpoczynając swe tournée w dniu 3 sierpnia nadzwyczajnym popisem w Białym Domu przed prezydentem Trumanem.

Dyrygować chórem będzie znany kompozytor włoski ks. prałat Licinio Refice (autor opery „Święta Cecylia" i oratorium „Męczeństwo św. Agnieszki"); akompaniowaniem zaś jest najwybitniejszy współczesny organista, prof. Ferruccio Vignanelli.

Dla całości dodać należy, że w zespole, który wyjechał do Ameryki, bierze udział tylko część Chóru Kaplicy Sykstyńskiej — 28 śpiewaków różnego wieku, od 14 do 50 lat — reszta zaś, 24 śpiewaków, została dobrana z innych rzymskich chórów kościelnych, nie ustępujących pod wieloma względami świetności chóru bazyliki św. Piotra. Fakt ten wyjaśnia też dlaczego Ojciec św., zezwalając na wyjazd zespołu do Ameryki, polecił nadać mu nazwę urzędową „Coro di cantori romani di musica sacra" (chór rzymskich śpiewaków muzyki kościelnej). (K)

### WSPANIAŁY AKT MIŁOSIERDZIA STOLICY APOSTOLSKIEJ

Jak wynika z danych urzędowych, Stolica Apostolska wyasygnowała na kolonie letnie dla biednych dzieci włoskich 5 miliardów 500 milionów 390 tysięcy lirów. Zgodnie z wolą papieża Piusa XII, do letnich kolonii utworzonych przez Watykańską Komisję Pomocy przyjmowane są wszystkie dzieci „bez względu na przekonania ich rodziców." (K)

### TELEWIZOR W WATYKANIE

W obecności Ojca św. odbyła się w bibliotece papieskiej próba telewizorów, połączonych z aparatem dźwiękowym, zainstalowanym po raz pierwszy w Watykanie. Podczas próby zostały nadane XVII-wieczne utwory religijne wielkiego kompozytora Asprillio Pacelli.

Pacelli pochodzi z Umbrii, prześluczonej ojczyzny św. Franciszka, ur. się w 1570 roku. Od roku 1601 był dyrygentem sławnego chóru bazyliki św. Piotra w Rzymie t. zw. *Capella Julia*. Swym talentem zwrócił na siebie wielką uwagę i otrzymał zaproszenie od króla polskiego, Zygmunta III Wazy na stanowisko dyrektora kapeli królewskiej do Warszawy.

A warto tu przypomnieć, że początek i połowa XVII w. to czasy niezwykłego rozkwitu muzyki w Polsce. W tym czasie żyje największy polski geniusz muzyczny przed Szopenem, przesławny kompozytor i organista bazyliki gnieźnieńskiej Zielencki, twórca nowego stylu polifonicznego w Polsce. Żyje też lub dorasta cały szereg innych wielkich kompozytorów, o których, smutno to powiedzieć, wiedzą bardzo wiele n.p. Anglicy, ale niemal nie Polacy...

Kapela królewska i opera naszych Wazów w Warszawie cieszą się sławą najlepszych w całej Europie. A była to zgodna opinia obcych, nie własna, domowa, zaściankowa, parafianańska przechwałka.

Pacelli był w Polsce kompozytorem cenionym, autorem wielu utworów w duchu ówczesnej muzyki pisanych. (Bardzo znany był wtedy jego hymn na cześć św. Stanisława biskupa). Stosunkowo młodo zmarł w Warszawie, a jego pamięć uczcił król tablicą pamiątkową w katedrze warszawskiej.

W czasie ostatniego koncertu w Watykanie wykonano jego trzy madrygały, odnalezione w archiwach, a przygotowane i zharmonizowane przez zasłużonego wydawcę przed wojennej warszawskiej „Muzyki Polskiej"

kompozytora, dyrygenta i muzykologa Mateusza Glińskiego, który jest m. in. autorem monografii o Pacellim i wydawcą pierwszego tomu jego kompozycji.

Byłoby czynem wielkiej wagi, gdyby M. Gliński, (który jest współpracownikiem muzycznym „Osservatore Romano" i redaktorem poważnego periodyku muzycznego w Rzymie), zajął się bliżej Zielenckim. Historycy muzyki domyślają się jedynie, że genialny nasz kompozytor, autor potężnego dzieła „Offertoria et communiones totius anni," które wyszło w 1611 r. w Wenecji, był uczniem Gabrielięgo; utwory jego bowiem noszą wyraźne cechy weneckiej szkoły polifonicznej.

Z wielkiego bowiem dzieła Zielenckiego została jedynie całość w jednym egzemplarzu, partytura i głosy, rozbita na dwa muzea — Czartoryskich w Krakowie i muzeum Wrocławia. Jeśli część wrocławską przepadła, nie będzie nigdy można się pokusić o wydanie pomnikowego dzieła Zielenckiego. We Włoszech zaś powinno się bez większego trudu natrafić na egzemplarze. (t-k)

## FRANCJA

### CHRZEŚCIJANIN MUSI BYĆ AKTYWNY

Papież nadesłał na kongres eucharystyczny w Nantes specjalne pismo, w którym wezwał katolików francuskich, aby dawali świadectwo swej wiary.

„Chrześcijanin nie może pozostać bezczynnym w obliczu rozszerzających się sił zła. Los waszego kraju jest w waszych rękach, w rękach księży i świeckich, tych wszystkich, którzy żyją w Chrystusie i którzy pragną Jemu służyć. Ale pamiętajcie, że Jego metody i Jego duch — to nie są słowa."

„Dzisiaj bardziej, niż kiedykolwiek, jak za najwcześniejszych czasów swego istnienia Kościół potrzebuje — i to jest jego najwyższą koniecznością — tych, którzy by dawali świadectwo swej wiary. Potrzebuje ich nawet bardziej, niż obrońców. Potrzebuje tych, którzy by całym swym życiem odzwierciedlali prawdziwe oblicze Chrystusa i Jego Kościoła przed oczami pogańskiego świata, jaki ich otacza. Tym wszystkim niezliczonym ludziom, w których sercach niektórzy chcą zdusić wszelkie tęsknoty religijne, musicie objawić atrakcyjność Boskości i słodkość miłosierdzia naszego Zbawiciela. Musicie im dowieść wspaniałości doktryny Kościoła, która jedna tylko może rozwiązać problemy, sprawiające im ból."

## SŁOWACJA

### ATAKI KOMUNISTÓW CZESKICH

Radykalna prasa czeska, opanowana przez komunistów, podjęła ostatnio gwałtowne ataki przeciwko biskupom, księżom i działaczom katolickim w Słowacji, oskarżając ich o akcję dywersyjną przeciwko rządowi i obecnemu ustrojowi w Czechosłowacji. Punktem wyjścia i zachętą do tych ataków było przemówienie premiera K. Gottwalda, komunisty, który na publicznym zebraniu oświadczył, że o ile czeszy księża już stali się lojalni względem republiki, to nie można stwierdzić lojalności duchowieństwa słowackiego.

Oświadczenie to wywołało ostre protesty ze strony prasy katolickiej w Słowacji.

Należy się obawiać, że ataki prasy komunistycznej są zapowiedzią nowych represji przeciwko duchowieństwu i instytucjom katolickim w Słowacji. Szczególnie silne ataki są skierowane przeciwko organowi wykonawczemu Akcji Katolickiej t. zw. Centralnej Kancelarii Katolickiej, gdzie, zdaniem prasy lewicowej, odbywają się zebrania antypaństwowe elementów „faszystowskich" i pravicowych.

## WIELKA BRYTANIA

### KARDYNAŁ GRIFFIN PRZECIWKO ZBRODNIOM W JUGOSŁAWII

Przemawiając na dużym publicznym zebraniu katolickim w Londynie, kardynał Griffin, arcybiskup Westminsteru, oświadczył że należy zwrócić się do Organizacji Narodów Zjednoczonych, aby przeprowadziła dochodzenia w sprawie zbrodni przeciwko ludności, dokonanych w Jugosławii. Odbywa się tam — oświadczył kardynał — brutalne prześladowanie, które można porównać z najgorszymi zbrodniami, popełnionymi przez nazistów. Duża ilość kościołów została zamknięta i obrócona na składy zbożowe. Tytu księży zostało zamordowanych, uwięzionych lub wygnanych, że wykonywanie obowiązków religijnych stało się w wielu miejscowościach zupełnie niemożliwe. W r. 1939 było w Jugosławii 1.916 proboszczów, a teraz jest mniej niż 400. Bez sądu zgładzono 186 księży, a na podstawie wyroku — 32, ponadto 85 księży skazano na dożywotnie więzienie, 409 księży zmuszono do opuszczenia kraju. Bardzo wielu księży jest uwięzionych, względnie zaginęło bez śladu.

Nie ma wolności prasy w Jugosławii. Wszystkie katolickie drukarnie zostały skonfiskowane przez państwo. Nie wolno tam wydawać ksiąg religijnych, modlitewników, katechizmów lub biblii. (w)

## WŁOCHY

### WIDMO GŁODU NAD WŁOCHAMI

Włoski minister rolnictwa, p. Segni, oświadczył w tych dniach, że zapasy zboża na Półwyspie Apenińskim są już na wyczerpaniu i mogą starczyć najwyżej do połowy sierpnia. Zwracając się do konferencji paryskiej z apelem o pomoc, minister zaznacza, że tylko śpieszne dostawy z zagranicy będą mogły uratować Włochy od głęsi głodu.

Dodać należy, że według przewidywań czynników miarodajnych, tegoroczne zbiory we Włoszech dadzą tylko 4 miliony 700 tys. ton zboża, podczas gdy w roku 1946 zebrano w całym kraju (łącznie z Wenecją Julijską) 6 milionów 200 tys. ton. Jeżeli od przewidywanej ilości tegorocznych zbiorów (4 mil. 700 tys. ton) odliczymy trzy i pół miliona ton przeznaczonych na zasiewy i dla spożywców-produktorów, to okaże się, że dla pokrycia ogólnego zapotrzebowania na rok 1947-8 Włochom zabraknie 3.800.000 ton zboża. Brak ten będą mogły uzupełnić jedynie dostawy ze Stanów Zjednoczonych i Argentyny na warunkach ustalonych przez paryską konferencję i w ramach planu Marshall'a. (k)

### NAPAD NA POLSKĄ KOMENDĘ W PREDAPPIO

W nocy na 11 lipca banda opryszków włoskich dokonała zbrojnego napadu na biuro polskiego ośrodka demobilizacyjnego w Predappio. Po zamordowaniu dwóch polskich wartowników, bandyci włamali się do kasy, w której — na szczęście — nie znaleźli gotówki, gdyż fundusz demobilizacyjny wynoszący około 40 milionów lirów został w przeddzień napadu złożony w innym miejscu. Winnych zbrodni morderstwa i włamania nie ujęto, ale policja włoska jest już podobno na ich tropie. (K)

### WŁOSKI WKŁAD DO PLANU MARSHALL'A

Zastanawiając się nad widokami przyszłego udziału Włoch w odbudowie Europy według planu Marshall'a, prasa rzymska przewiduje, że udział ten okaże się szczególnie wydajny w trzech dziedzinach: 1) w wielkim dziele elektryfikacji Środkowej i Zachodniej Europy przez wykorzystanie wspólnie z Francją, Szwajcarią i Austrią niespożytych zasobów wodnej energii włoskich Alp; 2) w dziedzinie żywnościowej, przez zaopatrzenie Europy we włoskie produkty — owoce, jarzyny i wino; 3) wreszcie w dziedzinie odbudowy bezpośredniej, do której Włochy mogłyby wnieść duży wkład, dostarczając maszyn, wyspecjalizowanych fachowców i robotników.

Za kilka miesięcy Włochy będą mogły oddać na usługi Europy całą sieć swych zakładów przemysłowych pod warunkiem, że dostaną w porę odpowiedni przydział surowców.

Tyle prasa rzymska.

Nikt nie zamierza pomniejszać włoskich możliwości w dziele powojennej odbudowy; nikt też nie podaje w wątpliwość ani dobrej woli rządu p. De Gasperi, ani pracowitości Włochów, ani — tym bardziej — wielkich i powszechnie znanych walorów włoskiej techniki i przemysłu.

Ale wartości te są i pozostaną względne tak długo, dopóki rząd i zdrowa większość społeczeństwa nie otrząsną się spod obciążającej hipnozy komunistycznej mniejszości. A w tym kierunku osiągnięto dotąd niewiele.

Natomiast z drugiej strony mnożą się objawy, stwierdzające, że skrajna lewica nie zamierza wcale podporządkować swych interesów partyjnych interesom kraju: „Podsycać ogień, ale nie wywoływać pożaru" — tak określił politykę Generalnej Konfederacji Pracy jej prezes, komunistą Di Vittorio. W tych warunkach nasuwa się pytanie, jaki wkład wnieśli włoska G.K.P. do dzieła odbudowy Europy: pracę, czy pożar? (K)

## SZLACHETNY APEL

Zastępca dowódcy wojsk alianckich na odcinku Śródziemnomorskim, generał Lee, wezwał Anglików i Amerykanów do solidarności w obronie przed atakiem bezbożników, którzy dążą do osiągnięcia hegemonii nad światem. General zalecił protestantom współpracę ze światem katolickim i okazywanie braterskich uczuć w stosunku do katolików.

# Przegląd prasy

## Ostatni rozbiór Polski

W lipcowym zeszytce „Nineteenth Century and After” Voigt w obszernym artykule o paktach i międzynarodowych zobowiązaniach podaje jako przykład Polskę. Nazywa ją „protektorem rosyjskim”, a autorów ostatniego rozbioru — Stalina, Churchilla i Roosevelta — „w pewnym sensie dziedzicami Katarzyny II, Fryderyka i Marii Teresy.” Dalej czytamy: „Wielkie ruchy ludowe, liberalne i socjalistyczne, z których wyszły nieudane rewolucje XIX wieku i udane z początków XX wieku, były pro-polskie. Obecne ruchy ludowe są obojętne dla niepodległości Polski, a nawet otwarcie dla Polski nieprzyjazne. Ostatni rozbiór Polski nie wywołał godnych uwagi protestów wśród liberałów lub socjalistów, a komuniści powitali go jako „wyzwolenie.” W ubiegłym wieku byłby wywołał potężne demonstracje w Anglii, Francji, Belgii, nawet w Niemczech, byłby przedstawiany jako atak na wolność ludzką w ogólności, a w szczególności na klasy pracujące. Dzisiejsze ruchy ludowe są promotorem tyranii i przywracają w nowej formie stare poddaństwo chłopów w Europie Wschodniej.”

„Wielka Brytania złamała swe zobowiązania wobec Polski; obecny status polski jest nielegalny. Czy W. Brytania działała pod naciskiem siły wyższej? Czy mogła utrzymać niepodległość i integralność Polski, zgodnie ze swymi zobowiązaniami z r. 1939? Sądzimy, że nie tylko mogła, ale i powinna była, w interesie także własnym i Europy. A jeśli ustąpiła przed siłą wyższą, czy nie lepiej przyznać to i wyrazić żal, że zmienne okoliczności uniemożliwiły wykonanie zobowiązań? Zamiast tego Churchill oświadczył imieniem W. Brytanii, że stało się słusznie. Ostatecznie Rosja zrobiła z Polską, co chciała, i dziś zmusza lojalnego niegdyś sojusznika W. Brytanii do czynnego udziału w koalicji antybrytyjskiej i antyamerykańskiej. W. Brytania niczego nie zyskała przez swe kompromisy i ustępstwa w sprawie polskiej, przez odstępstwo od międzynarodowego kodeksu honorowego i praworządności.”

## Co myślą Amerykanie?

Od pojawienia się Hitlera coraz bardziej rośnie zainteresowanie Amerykanów polityką światową. Ankiety dowiodły, że dziś tylko 10% mieszkańców zainteresowanych tym nie podziela. Izolacjonizm jest trupem. Prawie nikt już nie wierzy, by Ameryka mogła być wyspą, nie biorącą udziału w większych konfliktach. Największa zmiana nastąpiła od jesieni ub. roku. Prawie 80% Amerykanów nie żąda już wycofania wojsk z Niemiec i Japonii. Z ankiety wynika, że nie żądają tego nawet matki i żony, nie z nie-nawieści do Niemców lub Japończyków, lecz z poczucia konieczności. Jeśli chodzi o stosunek do innych narodów, to (wg ankiety) najpopularniejszy w USA są Skandynawowie, za nimi Brytyjczycy, na trzecim miejscu znaleźli się... Niemcy, a Japończycy także nie zajmują miejsca zbyt dalekiego.

80% Amerykanów sądzi, że trzeba przekonać inne narody o korzyściach demokracji.

Pomysł są niekiedy naiwne, jak n.p. by zaprosić na pół roku Tita, który poznawszy na miejscu demokrację amerykańską, wyzreknie się komunizmu... Antypatia i strach przed komunizmem są jednomyślne. Nie wierzy się, by Rosja chciała wojny, ale w roku ubiegłym 59%, w roku bieżącym 65% było zdania, że Rosja dąży do panowania nad światem. 23,7% sądzi, że pokój uratuje się dalszymi ustępstwami na rzecz Rosji, 62% jest przeciw ustępstwom.

Stąd pomoc dla Grecji i Turcji cieszy się dużą popularnością, choć nikt nie wierzy, by oba te państwa zwróciły kiedykolwiek pożyczkę i choć 18 miesięcy temu większość opinii była niechętna wobec pożyczki dla W. Brytanii. Zakaz partii komunistycznej byłby również popularny, choć sprzeciwia się zasadom demokratycznym. 23% sądzi, że komuniści mogą być lojalni wobec swego kraju, 48% — że są przede wszystkim lojalni wobec Rosji.

Truman odzyskał dużą część swej popularności dzięki polityce antykomunistycznej, jednak tylko nie wielu ludzi uważa go za „right man” w obecnej sytuacji. Mówi się, że Roosevelt byłby właściwszy, choć częste są głosy, że właśnie miękkość Roosevelta wobec Stalina jest źródłem obecnych kłopotów. Nie ma dziś w USA odpowiedniego

leadera politycznego, ani nadziei, by się w najbliższych latach mógł wyłonić. Jest to bodaj najcięższa troska tych, którzy patrzą w przyszłość, choć nie mówi się o tym głośno, by nie budzić pesymizmu, lub nawet paniki. („Bataille“)

## Artykuł Bulitta

Demokracje chętnie oddają się złudzeniom, aż je otrzeźwi cios w głowę, jak nas Pearl Harbour. Demokracje zwykle spóźniają się z potencjałem wojennym i uchwyceniem rejonów strategicznych, co zmusza je później do prowadzenia kosztownych wojen obronnych. Naszym celem w II wojnie światowej było: nie dopuścić do opanowania Europy i Afryki przez Hitlera, a Dalekiego Wschodu przez Japonię.

Dziś Stalin połączył w sobie cele Hitlera i japońskich militarystów.

Nie lubimy ponurych obrazów, ale trzeba spojrzeć w oczy faktom, które rozstrzygną o naszym życiu. Nasz największy w dziejach błąd zaczął się w r. 1941, gdy zaczęliśmy traktować Sowietów jako kraj pokój miłujący, zamiast widzieć w nich totalitarną tyranję. O ile żołnierze nasi walczyli świetnie, o tyle polityka zagraniczna działała z ignorancją i pogwałceniem interesów USA. Nic nie zrobiliśmy, by zabezpieczyć się przeciw temu, co należało przewidzieć jako pewnik: że dyktatura Stalina pewnego dnia ujawni te same cele, co dyktatura Hitlera.

W Teheranie, Jałcie i Poczdamie dawaliśmy dalej Stalinowi wszystko, czego chciał, wierząc, że będzie szczerym, pokój miłującym demokratą. Nasza obecna sytuacja przypomina Francję w marcu 1936 r. Wówczas armia i lotnictwo francuskie były lepsze na świecie, a marynarka znacznie silniejsza od niemieckiej. Mimo to Hitler wówczas rozpoczął swą serię podbojów. Dziś USA mają najpotężniejsze lotnictwo i marynarkę, oraz monopol na bombę atomową. Mimo to pewien dyktator jest zdecydowany zdobyć świat. Czas pracuje przeciw nam, jak pracował przeciw Francji od marca 1936. Z dniem każdym Sowiety są bliższe bombom atomowej, codziennie rośnie potęga armii sowieckiej i lotnictwa, bo przymysł sowiecki nadal pracuje na rzecz wojny. Z dniem każdym umacnia się dominacja sowiecka w Europie Środkowej i Wschodniej.

Naszym naczelnym celem jest nie pozwolenie Stalinowi, by zjednoczył siły Europy i Afryki do końcowego ataku na półkule zachodnią. Jeśli mu się to uda, 140 milionów Amerykanów nie będzie się długo opierać atakowi wszystkich innych mieszkańców świata. W działaniu swym musimy pamiętać, że wszystkie nasze środki nie wystarczą na pomoc dla wszystkich narodów, zagrożonych przez sowiecki imperializm. Musimy wybierać pewne najważniejsze punkty i tu aplikować całą naszą siłę. Musimy kierować się nie uczuciami i fantazjami, lecz brutalnymi faktami i zasadniczymi interesami naszego narodu. Musimy już dziś zrozumieć, że przeciwnik jest silny i bezwzględny w metodach, subtelny i zarazem okrutny. („Carrefour“)

## Stosunek sił

Wg „Daily Mirror” Sowiety mają pod bronią 4 i pół miliona ludzi, z tego prawie 100 dywizji przeciw Europie, około 30 na Dalekim Wschodzie, 80 na Bliskim Wschodzie, oraz 15.000 samolotów. Stany Zjednoczone mają około 1 miliona żołnierzy słabo wyszkolonych i w dużej części pełniących służbę garnizonową, w magazynach, administracji itd. Nie mają oni ochoty bić się, szczególnie z obrońcami Stalingradu. Stany Zjednoczone mają jeszcze około 9.000 samolotów, ale fabryki, które w r. 1944 produkowały 96.000 samolotów, w r. 1947 produkują tylko 1.200.

Wg tygodnika nowojorskiego „Time” — najkrytyczniejszy w stosunkach amerykańsko-sowieckich będzie rok 1952. W tej chwili Rosja ma pod bronią 4 miliony ludzi, Ameryka 1 milion, przy czym zdemobilizowana rezerwa traci coraz bardziej na wartości. Natomiast Ameryka ma jeszcze monopol bomby atomowej i potężną marynarkę, oraz buduje nowe jednostki, takie jak krążownik „Kentucky” (45.000 ton), posiadający zamiast artylerii wyrzutnie pocisków, kierowanych przez radio. Rosja ma 15.000 samolotów, USA 9.000, ale wśród nich takie typy, jak B-36, mogące przewieźć bombę atomową na odległość 16.000 km i mający w płatach mały samolot odrzutowy do swej obrony.

Specjaliści amerykańscy przewidują, że do połowy r. 1949 Ameryka będzie miała pociski p-lot o szybkości poddźwiękowej, automatycznie przyciągane przez cel. Do r. 1952 niewątpliwie istnieć będzie bomba atomowa, kierowana na odległość 6-7.500 km. Do tego czasu Sowiety będą mieć prawie napewno własne bomby atomowe, oraz rakietę, przenoszącą 1 tonę materiału wybuchowego na odległość 5.000 km.

## „Opium narodów” na usługach ateistycznej dyktatury

W związku z odbywającym się obecnie w Moskwie nadzwyczajnym zjazdem przedstawicieli Kościoła prawosławnego z krajów Wschodniej Europy, ukazał się na łamach „Il Quotidiano” ciekawy artykuł, w którym organ włoskiej Akcji Katolickiej omawia działalność moskiewskiego patriarchy Aleksiego. Podkreśliwszy na wstępie nienawiść, cechującą stosunek patriarchy do Watykanu i do całego świata katolickiego, dziennik tak pisze:

„...gwałtowne wystąpienie Aleksiego oraz jego częste podróże do Jugosławii, Bułgarii i Rumunii dowodzą, że chodzi tu o podporządkowanie bałkańskiej autokefalii celom Moskwy. Rządy wspomnianych państw ułatwiają tę grę, gdyż wschodni system polityczny musi znaleźć swój odpowiednik we wschodniej dyktaturze kościelnej. „Prawosławie” staje się coraz wyraźniej posłusznym narzędziem rosyjskiej polityki.

„Za pośrednictwem partii komunistycznej reżim sowiecki sprawuje nadzór nad „postępowymi masami”; za pośrednictwem odstepczego patriarchatu — obozwardnia i zabija duchowo tych, co jeszcze żyją w „mroku zabobonów.”

— „Oddać „opium narodów” na usługi ateistycznej dyktatury, — oto prawdziwy cel Aleksiego i jego pasterzy.”

„Ongiś, w Galilei — kończy „Il Quotidiano” — przed opuszczeniem ziemskiego padolu, Chrystus kazał Apostołom iść między ludy i głosić Jego naukę. Ale dzisiaj, na Wschodzie, następcy Apostołów nie nauczą więcej: wysługują się.” (K)

## Manewry na morzu śródziemnym

W dniu 14 lipca włoska flota wojenna opuściła swoją bazę w Taranto celem odbycia manewrów na morzach Jońskim i Tyreńskim.

Eskadra włoska, składająca się z dwóch dywizji pod dowództwem admirała Bruto Brivonesi, odwiedzi najważniejsze porty Sytylii i Sardynii, po czym wypłynie do cieśniny św. Bonifacego (między Korsyką i Sardynią), gdzie spotka się z eskadrą amerykańską. Nie jest wykluczone, że w spotkaniu na wodach korsykańskich wezmą udział także jednostki floty brytyjskiej.

Wydarzenie to, w chwili obecnej samo przez się znamienne, nabierze szczególnej wymowy jeśli zestawimy je z uporczywymi pogłoskami, według których Stany Zjednoczone i Anglia miały zasadniczo zmienić swój punkt widzenia na sprawę wydania Rosji kilku włoskich okrętów wojennych, tytułem odszkodowania. Jak słycać, żądania sowieckie w tym względzie zostały uznane ostatnio za nie do przyjęcia, a dalsze rokowania — odroczone do czasu, kiedy wszystkie kwestie sporne między Wschodem i Zachodem zostaną wyjaśnione...

W związku z powyższym, prawdopodobnie, ukazała się w „Il Quotidiano” następująca ironiczna wzmianka: „W dniu 17 lipca flota brytyjska rozpoczęła na Wschodzie swój raid okrężny, zawijając kolejno do portów greckich, tureckich i — jeżeli Stalin pozwoli — rosyjskich.” (K)

## Kryzys dolarowy

Redaktor gospodarczy Reutersa przewiduje światowy kryzys dolarowy, ponieważ eksport amerykański nie może być płacony towarami, lecz tylko pieniądzem. Deficyt świata wobec USA wynosi około 14 mi-

liardów dolarów. To jest jedno z głównych źródeł planu Marshalla.

## Zamykanie bilansu

Pojawiają się coraz nowsze i dokładniejsze cyfry z bilansu drugiej wojny światowej. Ostatnio podano liczbę zabitych żołnierzy sowieckich na 7 milionów, niemieckich na 2 miliony. Amerykanów zabitych i zaginionych było 300.000, rannych 652.000, wziętych do niewoli 116.000, Brytyjczyków zabitych i zaginionych 455.000, rannych 475.000, wziętych do niewoli 327.000. Najwyższy stan swych sił zbrojnych osiągnęły Niemcy w r. 1943 — 10,938 tysięcy. W r. 1944 1. stycznia pracowało w Niemczech ponad 9 milionów jeńców i robotników obcych. Armia USA w okresie maksymalnym (sierpień 1945) liczyła 12.245 tysięcy, w tym armia lądowa 8,186 tysięcy, marynarka wojenna 4,059 tysięcy. W Brytanii miała w r. 1945 4.683 tysięcy żołnierzy, z czego milion w lotnictwie.

## Rekordowe żniwa

Korespondent United-Press donosi z Moskwy, że żniwa zapowiadają się w ZSRR rekordowo. Nie pozostanie to bez wpływu na gospodarkę, a także politykę światową. Jeśli Rosja będzie mogła pokryć niedobory państw Wschodniej Europy, uniezależni je od pomocy z innej strony. — Piekarnie w ZSRR otrzymały polecenie, by przystosowały się do pełnej produkcji. W jesieni przewiduje się zniesienie kartek na chleb.

## Ilu jest szczęśliwych?

Instytut Gallupa zorganizował w czterech krajach ankietę na temat: Czy i jak bardzo jest pan szczęśliwy. Oto jej wyniki:

	Bardzo szczęśliwy	Dosyć szczęśliwy	Nie szczęśliwy	Nie wie
W. Brytania	38	56	6	—
USA .....	46	45	8	1
Kanada ...	32	55	13	—
Francja ...	9	52	35	4

W W. Brytanii większość „bardzo szczęśliwych” na pierwszym miejscu stawia swe szczęście rodzinne, na dalszych przyjaźń i optymizm, w Kanadzie i Francji przede wszystkim dobrobyt. Za nieszczęśliwych uznano się 28% bezrobotnych. Ludzie ponad 50 lat i robotnicy tworzą główny kontyngent „dość szczęśliwych.” Wśród bogatych 50% uznano się za bardzo szczęśliwych, wśród ubogich 36%.

**PARTIA KONSERWATYWNA** w W. Brytanii powiększyła się w pierwszych 5 miesiącach b. r. o przeszło 250.000 członków, osiągając cyfrę 1.162.000.

W W. BRYTANII ankieta na temat ewentualnego następcy Attleego dała 47% głosów Bevinowi, 11% Morrisowi, 11% Daltonowi. W maju b. r. w po obnej ankiecie Bevin zdobył 21% głosów, Eden 19, Churchill 17, Morrison 5, Dalton 4. — „New York Daily News” zapowiada depresję w Anglii i rząd koalicyjny z udziałem Churchilla.

Niezastąpione dziełko chrześcijan — od 6 wieków  
**T O M A S Z A K E M I S**  
**O NAŚLADOWANIU CHRYSYSTUSA**  
 ksiąg cztery  
 wydane w małym formacie  
**Cena sh. 5**  
 do nabycia:  
**KATOLICKI FUNLUSZ WYDAWNICZY**  
 17, Penywern Road, London S.W.5.

**WYKONANIE**, naprawa i konserwacja metalowego sprzętu i naczyń kościelnych.  
**NAPRAWA** wszelkiego typu aparatów radiowych, maszyn do pisania, sprzętu domowego i t.p.  
 Szybko, tanio i solidnie.  
**POLSKI WARSZTAT REPERACYJNY I RADIOWY** — 23, Chesterton Road, W. 10.  
 LADbroke Grove 4536.

Przenumerata miesięczna: 2 sh. 10 d., kwartalna 8 sh. Ceny ogłoszeń: Tekstowe: 1 ca przez 1 łam — £ 2 sh. 10. Poszukiwanie osób i pracy: do 20 słów — 7 sh. 6 d. Za zamieszczenie dwukrotnie — 11 sh., za trzykrotnie — 13 sh. 6 d. Za każdego następnego 5 słów — 2 sh. zamieszczone dwukrotnie — 3 sh., trzykrotnie — 3 sh. 6 d. Różne: jedno słowo. Rękopisów nie zwraca się. Redakcja zastrzega sobie prawo dokonywania skrótów i zmian w artykułach — bez naruszenia myśli autora. Adres Redakcji i Administracji: 21, Earl's Court Square, LONDON, S.W.5, Tel.: FLA 1509. Redakcja przyjmuje tylko w poniedziałki, środy i piątki — od godziny 11 do 12.

Published by Catholic Publishing Committee. Printed by M. Caplin and Co. Press Ltd., 15 Dumbleved Road North, Thornton Heath, Surrey.